

Wacław Makoś MIC

**Udział
Stanisława Papczyńskiego
w ocaleniu Polski
i chrześcijańskiej Europy**



**Błogosławiony
o. Stanisław Papczyński**



**Król
Jan III Sobieski**



Wydawca: www.puszcz-marianska.pl
Urząd Gminy
ul. Papczyńskiego 1
96-330 Puszcz Mariańska
tel. 46/831-81-69

**UDZIAŁ BŁ. O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO
W OCALENIU POLSKI
I CHRZEŚCIJAŃSKIEJ EUROPY**

Ks. WACŁAW MAKOŚ MIC

**UDZIAŁ BŁ. O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO
W OCALENIU POLSKI
I CHRZEŚCIJAŃSKIEJ EUROPY**

PUSZCZA MARIAŃSKA 2012

Od Wydawcy

Wójt Gminy Puszcza Mariańska i Rada Gminy pragnie wyrazić wdzięczność Senatorom Rzeczypospolitej Polskiej za podjęcie Uchwały, w której oddają hołd Ojcu Stanisławowi Papczyńskiemu, wybitnemu kapłanowi, teologowi, współtwórcy polskiej szkoły duchowości, patriocie, kaznodziei, założycielowi Zgromadzenia Księży Marianów — pierwszego polskiego zakonu męskiego (zob. Monitor Polski z 2011r., nr 28, poz.305).

Ten wielki mąż Boży, żyjący w XVII w., był nie tylko założycielem Zgromadzenia Księży Marianów, ale przez swoją obecność i działalność na tutejszym terenie, położył również fundamenty pod naszą miejscowość, która najpierw od obszaru leśnego przyjęła nazwę Puszcza Korabiewska a z czasem, od założonego przez niego zakonu, zmieniła ją na Puszcza Mariańska. Zaś w połowie XIX w. stała się siedzibą gminy.

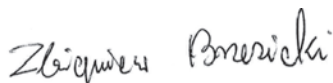
Wczuwając się w intencje Senatorów, aby popularyzować postać i dokonania Błogosławionego, włączamy się w ich realizację. Widocznym wyrazem tego, jest wydanie tej książki.

Jednocześnie wyrażamy wdzięczność ks. Wacławowi Makosiowi, duchowemu synowi bł. o. Stanisława za przygotowanie tej publikacji i ukazanie wkładu bł. o. Papczyńskiego w ocaleniu Polski i chrześcijańskiej Europy w XVII wieku.

Wójt
Michał Staniak



Przewodniczący
Zbigniew Brzezicki



1. Senat uhonorował o. S. Papczyńskiego

W dniu 31 marca 2011 r. Senat Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę, aby uczcić bł. o. Stanisława Papczyńskiego i przypomnieć wszystkim o wielkości jego dokonań. Na pewno Senator „Ziemi Sądeckiej”, który podawał projekt i uzasadniał potrzebę uhonorowania o. Stanisława, czynił to z przekonaniem i zapałem. Już samo wyliczenie szeregu tytułów skłaniających do tego aktu, a zwłaszcza podniesienie pełnej mądrości i patriotyzmu postawy Błogosławionego wobec Boga i Ojczyzny świadczy, że uprzednio zadał sobie duży trud, by poznać życie i działalność o. Stanisława. Stąd też wiedział o jak cenne nieprzemijalne wartości chodzi. Rozumiał przy tym, że te wartości, które w swoim czasie o. Stanisław posiadał i wnosił do życia i kultury Rzeczypospolitej Obojga Narodów, i które w ciągu wieków nawet w minimalnej mierze nie przedawniły się, dzisiaj też są nam wszystkim pilnie potrzebne.

O przekonującej sile podanych racji mogłoby świadczyć docenienie przez Senatorów zgłoszonego projektu i niemal jednogłośnie uchwalenie dokumentu. Mogłoby świadczyć, ale nie musi. Jakaś część Senatorów lepiej znających sprawę, zapewne czyniła to w takim samym duchu i rozumieniu jak wnioskodawca: z przekonaniem i zapałem. Trudno jednak sobie wyobrazić, żeby wszyscy Senatorowie reprezentujący różne orientacje polityczne i światopoglądowe, w tak krótkim czasie byli w stanie gruntownie poznać życie i zasługi bł. o. Stanisława dla kraju i żeby z równie wielkim przekonaniem i entuzjazmem przystępowali do głosowania. Ponieważ jednak, niezależnie od stopnia swego uświadomienia i zaangażowania, wzięli pod uwagę dobro Ojczyzny, przyjęli projekt i oddając swój głos podjęli uchwałę, dlatego należy wyrazić im uznanie i wdzięczność. Niewątpliwie, trzeba teraz każdemu ułatwić lepsze poznanie postaci o. Stanisława i pełniej ukazać jego znaczenie.

Jak z treści uchwały wynika, Senatorom chodziło nie tylko o samo przypomnienie i uhonorowanie jednej z wielu historycznie ważnych postaci, ale też o „przybliżenie

o. Stanisława współczesnemu pokoleniu Polaków, a szczególnie młodzieży”, by świecił jej swoim przykładem wzorowego życia oraz umiłowania Ojczyzny i troski o jej dobro. Dlatego też apelują „do środowisk oświatowych o popularyzację postaci i dokonań Błogosławionego”. Z tego powodu okazuje się jeszcze bardziej potrzebne i pilne ukazanie - w sposób prosty i przekonujący - przynajmniej tych większych wartości, które on wnosił zarówno do dziejów kultury Polski, Rzeczypospolitej obojga Narodów, jak również do całej chrześcijańskiej Europy. Tekst uchwały w postaci autentycznej kopii, otrzymanej z Senatu Rzeczypospolitej na prośbę przedstawiciela Gminy Puszcza Mariańska i umieszczony tutaj na końcu jako załącznik, już na wstępie wymienia szereg tytułów tych wartości, gdy mówi o potrzebie oddania hołdu „wybitnemu kapłanowi, teologowi, współtwórcy polskiej szkoły duchowości, patriocie, kaznodziei, założycielowi Zgromadzenia Księża Marianów”.

2. Droga wiodąca do poznania postaci

Przy wypowiedaniu się i pisaniu na temat życia bł. o. Stanisława, jego działalności i relacji z innymi osobami na pewno trzeba wziąć pod uwagę przestrogi, podane przez prof. Eugeniusza Jarzę. Ten specjalista od historii i nauk społecznych, który przez jakiś czas prowadził prace badawcze nad życiem i pismami Założyciela Zgromadzenia Księża Marianów, zamieścił na końcu swego tłumaczenia „Mistyczny Kościół Boży” następujące przestrogi:

„Oby jednak przyszli na tym polu pracownicy pamiętali tu o kardynalnej regule wszelkiej pracy naukowej, mianowicie: odpowiedniego do niej przygotowania, a więc uprzedniego zdobywania należytego poziomu wiedzy w obranym zagadnieniu oraz metody badawczej, która w każdej gałęzi nauki posiada właściwe sposoby i środki. Pamiętać o tym zwłaszcza należy przy wkraczaniu w granice historii. Ta, bowiem, wydając się wielu – nieświadomym

rzeczy pisarzom - domeną popularną, dla wszystkich otwartą, produkuje niezrównanie większą ilość amatorów-dyletantów, niż takie np. nauki, jak prawo lub filozofia, nie mówiąc już o matematyce czy przyrodznawstwie.

Ofiarą powyższego nieporozumienia padał przez liczne wieki O. Papczyński. Osoby, poświęcające mu swoje pióra przede wszystkim odżegnywały się od dokładnego poznania jego spuścizny piśmienniczej, niedostępnej dla nich tak ze względu na łacińską szatę, jak i na naukową treść w specjalnych dziedzinach; oddając się natomiast z gorliwością życiorysowi nieświadome dzieła już z tego choćby powodu nie mogły poznać człowieka; obce zaś metodzie historii, nie miały danych do uprawiania, jednej z jej gałęzi, biografii. Z tej przyczyny miast prac krytycznych płodziły fantazje literackie. Oto, dlaczego o istotnych zasługach O. Papczyńskiego tak długo głucho było w dziejach polskiej kultury”.

Wypowiedź tego profesora Oxfordu można by streścić krótko: trzeba najpierw zdobyć wiedzę o postaci, o której chce się pisać czy mówić, a następnie użyć właściwej metody. Toteż dla ukazania w pełnym świetle w sposób prosty i przekonujący prawdy o postaci i wartościach, które do naszej rzeczywistości wniósł bł. o. Papczyński, musimy je poznać w świetle posiadanych źródeł, stosując właściwą metodę badawczą.

Trzeba zwrócić uwagę na postać, na jej powołanie, talenty naturalne i dary nadprzyrodzone, na jej życie, działalność i pisma, bo inaczej będzie wyglądała sprawa polityka, naukowca i działacza na polu społecznym i kulturowym, a inaczej charyzmatyka, zakonodawcy i mistyka wyposażanego przez Boga w specjalne dary i przez Niego prowadzonego.

W tym naszym przypadku, efektem nie wzięcia pod uwagę takiej różnicy mogłoby być pominięcie lub pomniejszenie znaczenia ważnych fenomenów religijnych, zasad ascetycznych duchowości, darów mistycznych i faktów nadzwyczajnych, a kierowanie się

mentalnością świecką, do przesady uwzględniającą dane konkretne, obiektywne, ale nieistotne i biurokratyczne. Przy pomijaniu głębszej rzeczywistości i wychodzeniu z punktu widzenia o względnej wartości, same te dane (wielka ilość dat, miejsc, innych okoliczności) mało interesują czytelnika, bo nie oddają rzeczy najważniejszej. W hagiografii bowiem, przede wszystkim oczekuje się ukazania aspektu duchowego, nadprzyrodzonego, który w życiu świętego jest najistotniejszy. Gdy, bez rozumienia duchowości chrześcijańskiej, przy omawianiu „życia” człowieka świętego, zbyt jednostronnie stosuje się obce dla niej kryteria, skażone jakąś przyjętą z góry postawą czy ideologią, np. materialistyczną, naturalistyczną, skrajnie racjonalistyczną czy ateistyczną, to efektem tego bywają poważne przekłamania. A komuż byłby potrzebny fałszywy obraz tej postaci?

Jako przykład takiego potraktowania sprawy mógłby nam posłużyć „odbrazowiony” życiorys św. Teresy od Dzieciątka Jezus, jaki był propagowany w czasach wpływów materialistycznego komunizmu, opisujący świętą jako niemal nieszczęśliwą ofiarę, dotkniętą wielu krzyżami i udrękami z powodu wad i wymagań jej przełożonych. W tym przypadku łatwo było można dojść do wniosku, że nie posiadał on wartości obiektywnej, bo sama protagonistka inaczej wszystko przyjmowała i przeżywała, niż w jej miejsce, starał się to sobie wyobrazić i opisać redaktor. O tym, że zabiegi owego autora miały się z prawdą i wprowadzały czytelników w błąd, wystarczająco świadczyła napisana przez św. Teresę od Dzieciątka Jezus, jej autobiografia „Dzieje duszy”.

Dlatego podobne postulaty jak Jarra, ale w bliższym nam czasie, bardzo kategorycznie wysuwał również kard. J. M. Lustiger:

„Osądzanie jakiegoś społeczeństwa z wcześniejszej epoki według punktu widzenia, jaki nam się wydaje prawdziwy, jest anachronizmem. Praca historyczna próbuje zobaczyć, a raczej wyobrazić sobie epokę, która

*przeminęła. Ale nie ma odtworzenia przeszłości bez szacunku dla innych i bez uznania ich odrębności [...]. Żądam pewnego minimum badań, a w pierwszym rzędzie uczciwości intelektualnej i ścisłości metody, żeby historii nie zastępować zwyczajną interpretacją ideologiczną*¹.

W tym opracowaniu przede wszystkim weźmiemy pod uwagę jedną z najważniejszych wtedy spraw, w której bł. o. Stanisław Papczyński miał swój znaczący udział: chodzi o oddalenie katastrofalnego zagrożenia, jakie w XVII w. stanowił dla Polski i całej chrześcijańskiej Europy bardzo agresywny ówczesny islam. Dlatego najpierw będziemy się starali poznać realność zagrożenia ze strony osmańskiej Turcji, a następnie prześledzimy relacje, jakie istniały między o. Stanisławem, a królem Janem III Sobieskim. To nam pozwoli dostrzec, w jaki sposób ocalenie było zasługą nie tylko króla i innych protagonistów, ale również w istotnym znaczeniu i o. Stanisława.

3. Europa w XVII wieku i perspektywy

Spuścizna po wieku XVI nie mogła nikogo w Europie napawać optymizmem. Nadal te same destrukcyjne przyczyny wywierały swój negatywny wpływ na życie w wieku XVII. Dla Rzeczypospolitej był to okres znanego nam z historii i literatury „Potopu”, kiedy to zbyt wiele spraw załatwiano „Ogniem i mieczem”. W innych krajach Europy - po reformacji i kontrreformacji - na skomplikowanym tle religijnym i politycznym, wciąż dochodziło do zatargów i pełnych okrucieństwa wojen. Miały one często charakter bratobójczy, a bywały podsycane umiejętnie przez sąsiadujące mocarstwa, dla ich egoistycznych politycznych korzyści. Do takich, np. należała wojna 30-letnia, która wyludniła niemal całkowicie duże obszary Czech, Słowacji i Węgier. Rządy państw europejskich, z reguły rekrutujące się z rodzin magnackich, kierujących

1 J. M. Lustiger, *Wybór Boga, z kard. rozmawiają J. L. Missika i D. Wolton*, Kraków 1992, s. 104-105; por. też podobne zdanie Jana Pawła II, *Znak sprzeciwu*, Kraków 1995, s. 126-127.

się daleko posuniętym wyznaniowym i dynastycznym egoizmem, zmierzały coraz wyraźniej do absolutyzmów. Dlatego powstające układy rodzinne i polityczne, na ogół konwojowane przez pychę i zarozumiałość, osłabiały całą chrześcijańską Europę, nie wyłączając Polski. Fatalna była polityka Wazów, walczących o tron szwedzki i moskiewski!² Francja, wojująca za Ludwika XIV z katolickim cesarstwem, z Niemcami i państwem kościelnym, wbrew głębiej pojętemu własnemu dobru, zawierała przymierza z wyznającą radykalny islam Turcją i z agresywną protestancką Szwecją. Nie rezygnowała przy tym z wywierania silnego wpływu na politykę Polski. Cesarz Leopold I, kierujący się podobnym duchem, ze swej strony zabiegał o dobre stosunki z Moskwą i też starał się mieć nie mniejszy wpływ na politykę Rzeczypospolitej. To w rezultacie rozbijało jedność kraju i osłabiało go, dzieliło społeczeństwo na wrogie sobie stronnictwa i omal nie doprowadziło do wojny domowej (punkt kulminacyjny, to bratobójcza walka i klęska wojska wiernego królowi pod Matwami w 1666 r., zadana przez Jerzego Lubomirskiego). Moskwa, tylekroć wojująca z Rzeczypospolitą, starała się też na wszelki sposób ją osłabiać, wykorzystując przy tym inicjatywy Tatarów i Kozaków. Wpływała również na jej politykę wewnętrzną (*liberum veto*), mając swoje własne zaborcze cele przed oczyma. Jeśli z wielkim trudem na krótki czas zawieszano walki i zawierano jakieś pokojowe umowy, to wkrótce po tym, z o wiele większą łatwością do wojen powracano.

Z wielkim osłabieniem politycznym i militarnym szło w parze obniżanie się moralności, lekceważenie przykazań, przekupstwo, zdrady, ówczesny „konsumizm”, egoizm, brak miłości i sprawiedliwości społecznej, odchodzenie od Boga i prawdziwej wiary Chrystusowej. Z natury rzeczy sprowadzało to coraz większe nieszczęścia na Europę i groziło także ściągnięciem skądinąd zapowiadanej już i wiszącej w powietrzu kary Bożej. Według W. Łaszewskiego przesłanie od Chrystusa w tej sprawie, miała rzekomo

² Por. P. Jasionica, *Rzeczypospolita obojga Narodów, cz. 2, Calamitatis Regnum*, PIW., s. 253-255.

otrzymać, żyjąca we Francji w tym samym czasie co Papczyński, św. Małgorzata Maria Alacoque (1647-1690). Píše on:

Podobno w notatkach tej XVII-wiecznej mniszki znalazły się słowa o zapowiedzianym przez Zbawiciela podboju Europy przez muzułmanów, którzy mieliby panować w niej przez pięćset lat. Kiedy przerażona wizjonerka czyniła wszystko, by wynagrodzić za grzechy Europy, po upływie kilkunastu miesięcy Chrystus miał się jej objawić ponownie i oznajmić, że Bóg zmienił swe postanowienie, iż nie będzie planowanej okrutnej kary. Powiedział, że poruszony jej wynagradzającą modlitwą i podejmowanymi w tej samej intencji bolesnymi aktami pokuty cofnął swoje przyzwolenie na islamizację Europy. Powiedział coś jeszcze: dodatkowym argumentem przemawiającym za tą decyzją był fakt, że „znalazł się król, który pokonawszy Turków, nie przypisze zwycięstwa sobie, ale Mnie i mojej Matce”³.

Król Sobieski zapewne coś wiedział o zapowiedzianej karze, bo o tym może świadczyć jego uwaga, wyrażona wkrótce po wiedeńskim zwycięstwie, gdy niecierpliwie czekał na pilne decyzje cesarza i jego ministrów, potrzebne dla wykorzystania powstałej przewagi nad nieprzyjacielem. Píše 17 września 1683 r. w liście do żony: *„Oni zaś nas zwłóczą ode dnia do dnia, a sami wszyscy w Wiedniu siedzą, zażywając tychże podobno swych gustów i plezyrów, za które ich Pan Bóg sprawiedliwie karać chciał”*. Był to również odpowiedni moment do pojednania się E. Tökölego, przywódcy powstania węgierskiego, z cesarzem, bo - jak píše Sobieski - on teraz *„by wszystko na mnie uczynił i na słowo moje. Daję o tym znać cesarzowi. Ichmość nie dbają, widzę teraz już na nic; znowu się do dawnej wrócono pychy i podobno tego, że jest nad nami Pan Bóg, nie uważają”*.

Zacytowany wyżej autor mówi o przepowiedni dość ogólnikowo, bez wskazania konkretniejszego źródła.

3 W. Łaszewski, *Proroctwo o Polsce*, Szczecinek 2010, s. 49-51.

Trudno więc tutaj to potwierdzić. Ale nawet gdyby nie było żadnego Bożego ostrzeżenia, to realistycznie myślący ówczesni politycy, znający słabe strony europejskich krajów chrześcijańskich, liczne zwycięstwa Turcji i wciąż rosnącą jej potęgę militarną, brali pod uwagę możliwość klęski Europy. Właśnie dlatego cesarz Leopold I, sam czując się za słaby by stawić czoło nawale tureckiej, wezwie na pomoc króla Sobieskiego. Politycy nie określali ile czasu mogłoby trwać panowanie muzułmanów nad chrześcijanami, ale historia już dostarczała pouczających przykładów i scenariuszy: wiedzano, jak w Afryce Północnej i na półwyspie Iberyjskim wyglądał los podbitych przez muzułmanów krajów i ludzi. Na bieżąco też widziano, jak Turcy traktowali mieszkańców nowych, podbitych przez siebie państw w rejonie Morza Śródziemnego i na Bałkanach. Dlatego nawet zadawane im klęski w południowo wschodniej Rzeczypospolitej, nikogo nie uspakajały i nie pobudzały do optymizmu. Potencjał militarny Turcji stawał się coraz większy, wiedzano o jej wielkich, na niespotykaną skalę, przygotowaniach do wojny, tak, że nie można było wykluczyć bliskiego już, podobnego losu Europy, jaki dotknął w minionych wiekach wspomniane wyżej kraje.

Nie przechodźmy jednak jeszcze do porządku dziennego nad wspomnianym objawieniem św. Małgorzaty Marii Alacoque. Okazuje się bowiem, że jakieś analogiczne przesłanie od Allaha posiadali też muzułmanie⁴. Amianowicie, po drugim już wielkim zwycięstwie wojsk sprzymierzonych pod Parkanami, król Jan III Sobieski, w liście do swej żony Marysienki, pisze o dialogu między starostą chełmskim, a dwoma wziętymi do niewoli, tureckimi generałami (*paszami* lub *baszami*), z którego wynika, że muzułmanie też mieli na ten sam temat od Allaha przesłanie. W dniu 30 października 1683 r. referuje jej:

4 Z. Wójcik pisze o Sobieskim, że kiedy jako członek delegacji Bieganowskiego był w Stambule w 1654 r., dwaj Turcy rozmawiali o nim, jako przyszłym królu i jego roli, powołując się na prorocтво tureckiego jasnowidza. Ponieważ wspomniane wydarzenie opisuje w swej książce „Igarz” Rubinkowski, dlatego może zbyt pospiesznie Wójcik zakwalifikował opis jako legendę (por. Z. Wójcik, *Jan Sobieski*, Warszawa 1983, s. 51).

„Paszowie ci, którzy tu są w pojmaniu, dyskurując z panem starostą chełmskim, pytali go: „Co to będzie dalej? Myśmy rozumieli, żeście wy mieli wrócić po Wiedeńskiej wiktorii”. Odpowiedział im pan starosta, że wojnę kontynuować będziemy i kraje te, które oni chrześcijanom wydarli, odbierać. Na to odpowiedzieli: „Widzimyć my to, że Pan Bóg tego króla na nasz przypuścił naród. Ale co też wy macie w swoich księgach? Co to się dzieje za omyłka? Bośmy mieli byli wprzód posiąść wszystko chrześcijaństwo i onemu panować, a wy dopiero potem. Ale na co spieszycie? Czy sobie życzycie już Sądneho Dnia? Bo u nas tak stoi w naszych księgach, że skoro chrześcijaństwu się poszczęści i zawojują Turków, to już zaraz nastać ma Sądny Dzień. I jakoż sobie tedy macie tak prędko życzyć Sądneho dnia?” Odpowiedział im z uśmiechem pan starosta, że „my się Sądneho Dnia nie wzdrygamy, a was wojować nie przestaniemy”.

Jak z tego widać, baszowie swoje księgi znali, ale na nieszczęście dla siebie, nie mieli możliwości czy woli skonfrontować ich z treścią bardziej aktualnego objawienia, jakie otrzymała św. Małgorzata Maria Alacoque. W kontekście takiego pojmovania przez ówczesnych Turków swojej misji, możemy lepiej zrozumieć postawę niepokonalnej zarozumiałości i pychy sułtana Mahometa IV, który po początkowych swoich sukcesach (zdobył Kamieniec Podolski), 17 sierpnia 1672 r. przyjmował w Chocimiu od Piotra Doroszeńki hołd i przysięgę wierności. Jednocześnie, jako „cień Boga na ziemi”, uważając się za powołanego do rozstrzygania o „wolności i spokojności mieszkańców świata na mocy swej powagi cesarskiej”, na ręce polskiego posła „łaskawie” przekazywał upokorzonej Rzeczypospolitej tak rozpoczynający się dokument:

„Ja, który jestem sługą dwóch miast świętych, burzycielem układów wiarbłuznierskich i herezji, monarcha monarchów i zaszczyt monarchii oraz cień Boga na ziemi, który rządzą państwami i prowincjami Grecji, Arabii i Persji i najjaśniejszy książę korony Chaldei i Turcji, i Dylimu, cesarz i rozdawca koron królewskich na południu, którego

państwo rozciąga się między dwoma tropikami, który jestem królem i głową ukoronowaną, ja, który poruszam wojska, zwycięzca Mekki, Medyny i świętego Jeruzalem, Konstantynopola, Morza Śródziemnego, Archipelagu i Czarnego Morza, Romelii, Natolii, Grecji, Karamanii, Erzerumu, Diarbekiru i krajów Kurdów, Mezopotamii, Georgii, Armenii, Cylicji, Kairu stolicy Egiptu, Damaszku, Saidu, Bejrutu, Trypolisu, Syrii, Alepu i powszechności całej Arabii, Bagdadu, Bassoru, Afryki i wysp zachodnich, wyspy Kandii, prowincji Tartarii i obszernych pól i pustyń Tatarów perekopskich i prowincyj Wołoch, Multan i Transylwanii i wszystkich powiatów do niej należących, i na koniec tylu innych krajów i państw przez nas nabytych prawem oręża i z pałaszem w rękę; ja, mówię, który jestem królem i ojcem zwycięstwa i zdobyczy...”⁵.

Ta długa wyliczanka może się kojarzyć z projektem podsuwanym niegdyś Chrystusowi: „pokazał Mu wszystkie królestwa świata i ich przepych i rzekł do Niego: Dam ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon” (Mt 4,8-9).

Widocznie Mahomet IV przyjął ten odrzucony przez Chrystusa projekt i starał się go realizować. Wyposażony w swój majestat cesarski, uzbrojony w najnowocześniejszą i najskuteczniejszą wówczas broń był przekonany, że cel jest niemal w zasięgu jego ręki. Co wypowiadał na piśmie, to starał się realizować w praktyce. Na nowego wezyra powołał darzonego zaufaniem Kara Mustafę, który posiadał w wybitnym stopniu takie cechy, które zdawały się gwarantować osiągnięcie sukcesu. O pysze, zarozumiałości i przebiegłej chciwości nowego wielkiego wezyra („serdara”) dostatecznie wiele piszą kronikarze tureccy⁶.

Mimo straszego pogromu pod Chocimiem (1673), nie osiągniętego sukcesu przez Szejtana pod Żórawnem (1676) i dalszych zadawanych przez Sobieskiego klęsk armii

5 Jasionica, dz. cyt., s. 268. Jego uwaga: *Przytoczona została zaledwie połowa tytułów i chwaleb padyszacha. Dokument o tak „pięknym” wstępie odnalazł W. Konopczyński w Bibliotece Ordynacji Krasieńskich.*

6 Por. Z. Abrahamowicz, *Kara Mustafa pod Wiedniem*, Kraków 1973.

tureckiej i sprzymierzeńcom, sułtan nie potrafił zmienić stylu traktowania swych przeciwników. Zobaczmy, jak Turcy przyjęli polską delegację, wysłaną na rokowania do Stambułu, pod przewodnictwem Jana Gnińskiego. Píše o tym Paweł Jasienica:

Szatan nie zdobył zaciekle bronionego obozu żórawińskiego, nie pomogły mu wielkie bomby i granaty „ważne po ośmdziesiąt i więcej funtów”. Kiedy nareszcie odmieniła się aura i nadeszły deszcze, pasza zmiękł, przestał żądać dotrzymania warunków buczackich i 17 października 1676 roku zawarł rozejm. Ogromny krok naprzód został dokonany, należało jednak potwierdzić układ w samym Stambule. Na razie — „jasyr pobrany wszystkim zwracają. Tatarowie żadnych zagonów puszczać nie mają”.

W sierpniu 1677 roku przybył nad Bosfor podkanclerzy koronny, Jan Gniński herbu Trach. Był to jeden z najbliższych współpracowników Jana III, powiernik wszelkich tajemnic. Mandat ambasadorski otrzymał od sejmu, pieniądze oraz inne środki materialne z prywatnej szkatuły króla. Potrzebował ich sporo, bo od chwili przekroczenia granicy musiał obdarzać najrozmaitszych dostojników tureckich, w samej zaś stolicy zabłysnąć przepychem i hojnością.

Jantar, który już przed tysiącleciem przywabiał na nasze ziemie kupców z południa, nadal był tam widać ceniony, skoro wśród licznych prezentów dla sułtana znalazło się „szkatuł bursztynowych dwie i zwierciadło wielkie bursztynowe”. Techniczne umiejętności jubilerów polskich reprezentowała „fontanna srebrna, czterma osób do niesienia ważna, która pachnącą wódkę szczęścia strumieni, wiatrem nadęta na siedm łokci w górę przez pół godziny wylewała”.

Turcy wyznaczyli legacji gospody niewygodne, smrodliwe i tak ciasne, że „między śpiącymi nie było gdzie stąpić”. Okna owych „hanów” zamykano szczelnie, nawet te, które wychodziły na morze. Jedno z pomieszczeń służyło poprzednio za szpital czy azyl dla zapowietrzonych. Skutek

był ten, że z orszaku liczącego czterysta pięćdziesiąt osób zmarło sto dwadzieścia pięć, a prócz nich jeszcze trzydziestu ośmiu wykupionych jeńców. Sam ambasador ocalał, ale chorował. [...].

Nowy wezyr, Kara Mustafa, nienawidził Rzeczypospolitej. Dawalo się to odczuć na każdym kroku. Dopiero w maju 1678 roku Jan Gniński ruszył w drogę powrotną wioząc dokument pokoju [...].

Gniński zdołał uzyskać tylko potwierdzenie traktatu żórawińskiego, i to z najwyższym trudem. Kamieniec Podolski wraz z okręgiem pozostawał przy Turcji, a co się tyczy Ukrainy poseł wytargował jedynie zwrot Białej Cerkwi i Pawołoczy. Haracz Mahomet IV przestał żądać, co stwierdził następującymi słowami:

Mając wzgląd na prośby najjaśniejszego i najwyższego chana krymskiego, świadczymy łaskę naszą Polakom, darując im haracz 22 tysięcy czerwonych złotych, który obowiązali się corocznie przynosić do naszych strzemion cesarskich pod imieniem podarunku [...].

Piąty artykuł traktatu, który Jan Gniński przywiózł ze Sztambułu, brzmiał tak: „Kościoły zaś w fortecach, nie obrócone dotąd na meczety lub na oratoria, zostawione im, żeby mogli odprawiać swoje nabożeństwa podług swej wiary fałszywej i zabobonnej, jak to się praktykuje w innych prowincjach pogranicznych, będą wolne od wszystkich szyderstw i zostawione w spokojności”⁷.

Trzeba jednak, w tym miejscu w imię sprawiedliwości powiedzieć, że nastawienie władców chrześcijańskich, panujących w owym wieku w Europie, zmierzających do absolutyzmów, pod różnymi względami niewiele odbiegało od postawy tureckiego hegemonu. Im też jawiły się te same kuszące perspektywy. Pielęgnowany w sercu egoizm, pycha, zarozumiałość i chciwość, gdziekolwiek się zakorzenia, owocują brakiem miłości i prowadzą do śmierci. One nie tylko osłabiały kraje Europy i stwarzały im zagrożenie, ale sprzymierzone pożądaniami nieograniczonej

⁷ Tamże, s. 323 i 326.

władzy z chciwością, domagającą się gromadzenia coraz większych dóbr materialnych i poszerzania terytoriów, prowadziły w konsekwencji do wyrządzania krajom i narodom słabszym kolosalnych krzywd, deptania ich praw i straszliwych zbrodni. Dlatego Rzeczpospolita, zamiast otrzymania należnej wdzięczności i szacunku za pomoc udzieloną sąsiadom - gdy w pierwszej kolejności im groziła katastrofa - po niedługim czasie doczekała się od nich ciężkiej i długiej niewoli.

4. Biogramy i wzajemne relacje obu mężów

A. Dane osobiste i pełnione funkcje

O. Stanisław przyszedł na świat w Podegrodziu koło Starego Sącza 18 maja 1631 r., a zakończył życie jako generał Zakonu Księży Marianów w Górze Kalwarii 17 września 1701 r. Król Jan III Sobieski, którego pradziadem był Stanisław Żółkiewski, urodził się trochę wcześniej od o. Papczyńskiego w Olesku koło Lwowa, bo 17 sierpnia 1629 r., ale też wcześniej od niego umarł tj. 17 czerwca w 1696 r. w Wilanowie.

Zapewne Papczyński jako uczeń pijarów i kolegów jezuickich, najpierw w Jarosławiu, a potem we Lwowie i Rawie Mazowieckiej, jeszcze nic nie słyszał o Sobieskim, który najpierw jako dziecko wychowywał się w Żółkwi, potem uczył się i odbywał studia w Krakowie, i z kolei na dalsze wyjeżdżał zagranicę. Kiedy jednak o. Stanisław wstąpił do zakonu pijarów i tam zaczął służyć jako doskonały nauczyciel retoryki, z którego wykładów korzystali synowie szlachty, senatorów i innych dostojników (np. synowie Jerzego Lubomirskiego: Hieronim Augustyn i Aleksander Michał; Grzybowscy: Franciszek, późniejszy chorąży ziemi czerskiej i Stanisław - kasztelan Inowrocławia)⁸, wówczas Sobieski, który już wrócił do kraju i robił karierę wojskową, na pewno go poznał i bliżej się nim zainteresował. Wtedy

⁸ Por. *Prodromus, Pisma zebrane*, Warszawa 2007, s. 569-578; *Positio Pap.*, s. 531-534.

bowiem przez jakiś czas znajdował się pod ręką Jerzego Lubomirskiego i pod jego rozkazami toczył boje⁹.

Rozsławiał o. Stanisława również wydany przez niego pełen patriotycznego ducha podręcznik retoryki *Zwiastun Królowej Sztuk* („*Prodromus Reginae artium*”). Miał on tak duże powodzenie nie tylko u jego uczniów, ale też u szlachty, posłów i senatorów, że w krótkim czasie trzeba go było wydawać aż czterokrotnie¹⁰. Dla posiadających głębsze zapotrzebowania duchowe - w następnej dekadzie lat - o. Stanisław napisze i wyda dwie serie rozważań o męce Pańskiej: *Chrystus cierpiący* („*Christus Patiens*”) i *Ukrzyżowany Mówca* („*Orator Crucifixus*”) oraz podręcznik duchowości pt. *Mistyczna świątynia Boga* („*Templum Dei mysticum*”); przygotowuje też *Wejrzenie w głąb serca* („*Inspectio cordis*”), a ponadto opracuje i wyda drukiem dla swoich marianów konstytucje zakonne pt. *Reguła życia* („*Norma vitae*”).

Dalsze okazje do jeszcze lepszego poznania i zbliżenia się do Papczyńskiego miał Sobieski, gdy Papczyński został kapłanem (1661) i zaczął zyskiwać sławę wybitnego kaznodziei, wygłaszającego kazania także w kościołach warszawskich. Następnym powodem było i to, że cieszył się opinią bardzo dobrego spowiednika i ojca duchownego, z którego posługi wszyscy chętnie korzystali: prości ludzie, szlachta, magnaci i biskupi. O tym, że do jego konfesjonału przychodził Sobieski - z czasem król Rzeczypospolitej, a także nuncjusz apostolski Antonio Pignatelli - późniejszy papież Innocenty XII, mówią liczni świadkowie¹¹. Mimo, że nie ma śladów urzędowej królewskiej nominacji, poszukiwali go jako znakomitego spowiednika i ojca duchownego¹², a wszystkim stał się

9 Por. Jasienica, dz. cyt., s. 218.

10 Pierwsze wyd. *Prodromusa* 1663 r., następne 1664, trzecie 1665 i czwarte pod koniec roku 1669.

11 Por. APS 10, a. 7: Zapalkowicz, f. 58r; Hönnig, f. 109r-v; Fiałkowski, f. 132r-v; Kisieliński, f. 173v; Magnuszewski, f. 258r-v; Taudt, f. 316r-v; oraz ci sami por. tamże a. 43; następnie: Leporini, *Vita Fundatoris* § 26 i 66; Wyszyński, VW § 54-57; Teixeira, § 115-121.

12 Nawet opętanych uwalniał od złego ducha; por. M. Leporini, VF. § 79; a także VW § 69.

jeszcze bardziej znany, gdy założył zakon apostołski dla szerzenia kultu Niepokalanego Poczęcia N.M.P. i niesienia pomocy duszom w czyśćcu cierpiącym.

Pisze o tym o. K. Wyszyński, podając jednocześnie powód, dla którego o. Stanisław miał tak wielkie powodzenie. Mówi w biografii o wydarzeniu z jego dzieciństwa, kiedy to niezdolny do nauki chłopiec, w pewnym momencie przez usilne modlitwy i błagania wyprosił sobie u Boga - za przyczyną Maryi - dar wybitnej pojętności; jednocześnie otrzymał też dary Ducha Św., którymi później będzie chętnie służył innym:

„Był mężem rady, do którego jak do wyroczni udawali się ludzie różnego stanu, pochodzenia i płci, a odchodzili zadowoleni i pocieszeni, wyrażając mu wdzięczność. Z jego rad korzystał król Jan III Sobieski, następnie Nuncjusz Apostołski Pignatelli, który później został wybrany papieżem Innocentym XII; dalej, biskupi: krakowski - Trzebicki; płocki - Gębicki, poznański i warszawski - Wierzbowski, a także wielu innych prałatów oraz przedstawicieli stanu senatorskiego obojga płci. Korzystali z dawanych przez niego pouczeń, także w sprawach trudnych i szczególnie bardzo zawiłych. A to, co doradzał, bardzo chętnie stosowali. Słuchając go, jakby samego Boga przemawiającego przez niego, zawsze osiągnęli oczekiwany skutek”¹³.

Podobnie charakteryzuje o. Stanisława, z czasu jego przebywania w Puszczy Korabiewskiej, o. L. Zapalkowicz, prokurator powołany do sprawy jego beatyfikacji. Po przeprowadzonym rozeznaniu wśród różnych świadków, w taki sposób w „artykule” ujmuje o nim ich opinię:

„Prawdą było i jest, że sława świętości Sługi Bożego, która rozchodziła się szeroko, ściągająca do tego męża świętego do Pustelni, jak do wyroczni, wielu w ich utrapieniach, tak, że początkowo zagubiony w lesie erem, z czasem zaczęto powszechnie uważać za sanktuarium, a to dlatego, że wielu stąd odchodziło pocieszonych,

13 VW, § 57.

*a także w sumieniu uspokojonych i rozradowanych; jednych wspierał modlitwami, innym pomagał zbawiennymi radami, wielu chorych dzięki jego modlitwom powracało do dawnego zdrowia; wskutek tego przez wszystkich dookoła był ogłaszany za świętego*¹⁴.

Jak jawił się o. Stanisław oczom Posłów, gdy wystąpił w Sejmie Rzeczypospolitej, dowiadujemy się od o. G. Caputi, członka zarządu generalnego pijarów w Rzymie, który prosił go o pomoc w toczącym się procesie beatyfikacyjnym założyciela zakonu, o. Józefa Kalasantego.

Caputi pisze, że o. Stanisław jako „człowiek bardzo przedsiębiorczy i dużej wiedzy [...], zdobył sobie prawie wszystkich możliwych, zarówno przedstawicieli kościelnych, jak i świeckich. Był w stanie przekonać ich do tego, czego chciał dopiąć, bo widzieli w nim człowieka skromnego i bardzo pobożnego [...], tak, że obiecali mu, iż oddadzą swoje głosy, aby były wystosowane petycje do Papieża z prośbą o beatyfikację o. Józefa, Założyciela Pijarów¹⁵. Otrzymał od Sejmu Generalnego Królestwa prośby skierowane do Papieża Aleksandra VII, żeby wpisał do liczby błogosławionych naszego Czcigodnego Ojca Założyciela”¹⁶.

B. Wzajemne relacje o. Stanisława i Sobieskiego

Nie wiadomo dokładnie, kiedy zaczęły się bliższe kontakty Sobieskiego z Papczyńskim, ale prawdopodobnie miały miejsce w połowie ówczesnych lat sześćdziesiątych. O. K. Wyszynski, bez podania daty, pisze w biografii, na podstawie wypowiedzi świadków znających Założyciela marianów i jego życie, o obecności o. Stanisława w Żółkwi:

„Słyszałem od Starszych naszych, a najpewniej od nieboszczyka Brata Antoniego Cińskiego, który w naszym Zakonie świątobliwie żył i szczęśliwie za mnie - wiedząc

14 L. Zapalkowicz, APS 10, f. 61r., a. 16.

15 *Notizie Historiche*, zob. Positio Pap., s. 84.

16 Zob. tamże, s. 84, nota 6 i Not. Hist., P. V., § 2, f. 16.

o dniu swojej śmierci - z tego świata zszedł, jako nasz Czcigodny Ojciec Stanisław, będąc w Żółkwi na Rusi, gdzie zamek szatani mieli byli opanować, tak że nikt do niego przystąpić nie mógł, że w nim słychać było, jakoby wojsk jakich trzaski, hałasy, do którego to Zamku Czcigodny Ojciec z Krzyżem miał wejść, i to wojsko szatańskie wygnać, i Zamek oswobodzić¹⁷.

Opierając się na świadectwach tych samych osób, o. Kazimierz mówi też (bez podania daty) o towarzyszeniu o. Stanisława Sobieskiemu podczas wyprawy i walk na Ukrainie:

„Słyszałem zda mi się od tegoż Brata Antoniego czyli i od innych starszych naszych, iż Czcigodny Ojciec Stanisław z królem Janem i z wojskiem Polskim będąc na Ukrainie, gdzie się wiele mogił pobitych na różnych wojnach żołnierzy znajduje, między które to mogiły tenże Czcigodny Ojciec modlić się z obozu wyszedłszy chadzał. I tam miał mieć od Dusz zabitych prośbę, aby ich ratował i sposób do ratunku podał, mówiących mu, iż „nas w Czyśćcu większa się Rzeczpospolita znajduje, niżeli tu na ziemi, wielkie i nieznośne męki cierpiących, zaczynam, Ojcze zmiłuj się nad nami, znajdź sposób do ratunku nas”. I stąd poszło, że z Królem Janem się zniósłszy ten Zakon dla Wspomagania owych dusz erygowali, do czego i Biskup Poznański Wierzbowski wiele dopomagał, po tym zaś wielu innych Dobrodziejów także i Rzeczpospolita cała widząc być wielce potrzebny Zakon na ratunek tak wielu Dusz, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny zostający, On w swoją i Królów Ichmościów protekcję wieczną przyjęła, część Królewskiej na erygowanie tegoż Zakonu udzielając¹⁸.

17 Z. Wójcik podaje, że gdy Sobieski z bratem zwiedzał miejsce bitwy Szwedów pod Lützen, gdzie poległ król Gustaw Adolf, Tam – jak pisze w swoim diariuszu Gawarecki – opowiadają na tych miejscach o strachach, jako się częstokroć czarci w różnych miejscach pokazują (s. 40).

18 Wyszyński, *Dziennik czynności*, Listy, w: PKW, § 8, s. 100 (110); por. też § 14, s. 86 (96); § 14, s. 92 (102); § 14, s. 36 (284); § 14, s. 41 (289); § 8, s. 49 (297); § 4, s. 51 (299); APS § 13, s. 24 (768); § 14, s. 26 (770); § 15, s. 26 (770).

Nie mając skądinąd dokładniejszych danych, pozostawiamy powyższe wypowiedzi bez szerszego komentarza. Podajemy je jednak do wiadomości, bo - jak pisze o. Kazimierz - są to świadectwa współbraci zakonnych, a zatem stosunkowo najlepiej znających życie swego Założyciela. Dlatego chyba w sposób uprawniony, można z powyższego przekazu wyciągnąć wnioski, że dość wcześnie w jego życiu miały miejsce wizje poległych żołnierzy cierpiących w czyśćcu, o czym zapewne nie omieszkał informować Sobieskiego i że mógł wtedy podczas wyprawy pełnić rolę kapelana. Jeśli pełnił też funkcję spowiednika, to sprawa jasna, że znał go lepiej niż zewnętrzni obserwatorzy i przyszli historycy.

Oficjalne podjęcie się przez o. Stanisława zadania niesienia pomocy cierpiącym w czyśćcu, nastąpi 11 lutego 1676 r.¹⁹, gdy zdecyduje się razem z br. Janem od Najświętszej Maryi odmawiać w tej intencji *Oficjum za zmarłych*. Ze sporządzonej przez o. A. Fischera *synopsy* dowiadujemy się bowiem, że w rękopisie o. Papczyńskiego pt. *Memoriale donorum, illuminationum etc.* znajdował się zapis o otrzymaniu przez niego w 1675 r. daru nabożeństwa mającego za przedmiot niesienie pomocy duszom w czyśćcu cierpiącym, i że pod wymienioną powyżej datą w 1676 r., to niesienie pomocy podjął jako jedno z istotnych zadań lub celów szczególnych Zgromadzenia Księży Marianów.

Kolejna sprawa, tj. udział o. Stanisława w zwycięstwie pod Chocimiem, jest jasna. Sobieski przed udaniem się tam do walki, prosił znanego sobie już dobrze męża Bożego Stanisława o wsparcie modlitewne. O. Papczyński, mieszkający wtedy w Pustelni Korabiewskiej, nie tylko sam na apel odpowiedział, ale też podjął się organizowania na Mazowszu krucjaty, albo misji modlitewnej, o zwycięstwo hetmana.

19 A. 1675. *ingentem devotionem erga animas purgatorij concepit, finemque peculiarem Congregationis cum officio incoepit dicere 11 febr. 1676, cum Fratre Joanne a S. Maria* (Prot. Balsam., s. 200).

W dniu odniesionego pod Chocimiem zwycięstwa o. Stanisław znajdował się w Chojnacie. W czasie nabożeństwa i zachęcania ludzi do modlitwy o pokonanie wroga, miał wizję, po której publicznie ogłosił ludziom, że oręż polski odniósł zwycięstwo nad Turkami. Dalszy ciąg nabożeństwa stanowiło już dziękczynienie. Jak skądinąd wiemy, zwycięstwo miało miejsce 11 listopada 1673 r. Tak o tym pisze o. Wyszyński:

“Ci, którzy ze względu na jego zasługi, mieli zwyczaj uciekać się do jego zawsze skutecznych modlitw, jeszcze za życia nazywali go świętym. Również król Jan III Sobieski, który wciąż prowadził wiele wojen z Turkami, bardzo ufał jego modlitwom. Jednego razu, gdy Turcy w wielkiej liczbie i z impetem wkroczyli do Polski, grożąc ostateczną zagładą chrześcijaństwu, król ze swoim wojskiem wyruszając przeciw nieprzyjacielowi, bardzo polecał siebie i swoje wojsko jego modlitwom. Wsparty nimi i mocą Niepokalanego Poczęcia N. M. P., odniósł pod Chocimiem wielkie zwycięstwo nad Turkami. Niezliczoną ich liczbę powalił na ziemię, tak, że całe Imperium Otomańskie drżało ze strachu na dźwięk imienia Jana III Sobieskiego i zmuszone zostało zawrzeć i zaprzysiąc wieczysty pokój z Polską”²⁰.

W dalszym ciągu o. Kazimierz opisuje wydarzenie w Chojnacie:

“W samym dniu tego zwycięstwa odniesionego nad Turkami, Czci. Sługa Boży O. Stanisław od Jezusa Maryi podczas modlitwy popadł w ekstazę. I mimo odległości ok. 150 mil całe zwycięstwo widział przed sobą jak na dłoni. Miał też polecenie jak najszybciej podać je do wiadomości ludowi. Postulujący głosowi Bożemu, zrobił to uroczyście, w obecności wielkiej ilości ludzi przybyłych do cudownego obrazu Najświętszej Dziewicy Maryi w Kościele w Chojnacie, gdzie w tym celu prowadził wtedy misje, żeby wiernych pobudzić do błagania o zwycięstwo, a w dniu, w którym ono nastąpiło i zostało mu z łaski Bożej objawione, wezwał lud do dziękczynienia Bogu za odniesione wspaniałe zwycięstwo nad pokonanym i startym wrogiem świętej wiary”²¹.

20 VW, § 54

21, VW, § 55.

Krócej, już wcześniej, podał to samo co o. Wyszyński, pierwszy biograf o. Stanisława, M. Loporini OFM, który znał go za życia i z nim współpracował. Loporini napisał o wielkiej skuteczności jego modłów i o ogłoszeniu w Chojnacie zwycięstwa Sobieskiego pod Chocimiem. Natomiast mniej zorientowany - powołujący się na Wyszyńskiego - o. Taudt, mylnie kojarzy wizję o. Stanisława w Chojnacie z odsieczą wiedeńską. Z kolei J. Pietrzak, późniejszy biograf o. Stanisława, wbrew źródłom historycznym, lokalizuje wydarzenie w m. Jeruzal i wychodzi poza wspomniany obraz wizji, mówiąc o pojawieniu się o. Stanisławowi Niepokalanej Królowej Polski i o słownym przekazaniu wieści o zwycięstwie. Jeśli biograf po dwustu latach, bez wskazania dodatkowych źródeł, podaje nowe okoliczności, to wolno podejrzewać, że czerpie je z wyobraźni²².

Sobieski, jako hetman, a potem król, zwykł kierować swe prośby o modlitewną pomoc do o. Papczyńskiego, znając jego naukę o potrzebie i znaczeniu modlitwy w słusznej sprawie, a także wiedząc o wartości jego modlitw. Ich skuteczność pochodziła stąd, że przez zanoszone i wysłuchiwane gorliwe modlitwy, w grę wchodziła moc Boża. Naukę na ten temat, o. Stanisław podał za św. Bedą w swoim podręczniku duchowości *Mistyczna świątynia Boża*:

*"Dusze oddające się gorliwej modlitwie mogą w jednym momencie więcej pomóc całemu Kościołowi, niż wszyscy kaznodzieje kazaniami, nauczyciele wykładami, spowiednicy szafowaniem sakramentu pokuty. Mogą oni przywrócić umarłych do życia, złych skłonić do poprawy, mogą zniszczyć całe armie, odwrócić głód, oddalić zarazę, mogą zdziałać wszystko, wsparci podczas modlitwy dwoma ramionami: wiarą i miłością"*²³.

Niewątpliwie, podstawę takiego nauczania stanowiło Pismo św.: *Pan jest blisko wszystkich, którzy Go wzywają*,

22 Por. VF, § 67 i 66; APS 10, f. 311v; oraz publikacja dokumentu J. Pietrzaka przez ks.

Ksawerego Wilczyńskiego, *Niepokalana Królowa Polski*, Kraków 1926. s. 28.

23 TDM, rozdz. 7; *Pisma zebrane*, s. 1108.

wszystkich wzywających Go szczerze. Spełnia wolę tych, którzy Mu cześć oddają, usłyszycie ich wołanie i przyjdzie im z pomocą (Ps 145). Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a otworzą wam. Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje, kto szuka, znajduje, a kołaczącemu otworzą (Mt 7,7-8). Kto we mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których ja dokonuję, a nawet większe od tych uczyni, bo ja idę do Ojca [...]. O cokolwiek prosić mnie będziecie w imię moje, ja to spełnię (J 14,12-14). Jeżeli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, to proście o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. [...], aby Ojciec dał wam wszystko, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje (J 15,7.16).

O. Wyszyński pisze o wyrażonej o. Stanisławowi przez Sobieskiego wdzięczności, za jego duchową pomoc w odniesieniu zwycięstwa pod Chocimiem. Gdy zostanie królem, okaże ją również w sposób rzeczowy:

“Po odniesionym zwycięstwie i po szczęśliwym powrocie, król z wdzięczności do Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy Maryi, ubogacił wielkimi przywilejami i fundacją Instytut Czcigodnego Ojca Stanisława i konwent Eremu Mariańskiego, gdzie ten zakon położył pierwsze swoje fundamenty.

Po czterech stronach od konwentu, wschodniej, południowej, zachodniej i północnej, dla unaocznienia misteriów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy Maryi i dwunastu Jej przywilejów, symbolizowanych przez dwanaście gwiazd na głowie tejże Dziewicy, hojnie przydzielił i podarował w wieczyste posiadanie wymierzonych przez geometrę dwanaście staj bardzo żyznej ziemi z lasami, łąkami, rolami uprawnymi i z rzeką pośrodku płynącą”²⁴.

Ścisłej biorąc, wspomniany dokument o poszerzeniu fundacji, zostanie wydany nieco później, bo po dalszych sukcesach już króla Jana III Sobieskiego, dokładnie 2 czerwca 1679 roku i brzmi następująco:

24 VW, § 54.

„Jan Trzeci z łaski Bożej Król Polski, Wielki Książę Litwy, Rusi, Prus, Mazowsza, Żmudzi, Liwonii, Podola, Kijowa, Wołynia, Sewerii, Smoleńska, Czernichowa.

Obecnym pismem zwracamy uwagę wszystkim i poszczególnym osobom, których to dotyczy lub w przyszłości będzie interesowało. Ponieważ my pragniemy okazać miłosierdzie duszom w czyścicu cierpiącym nieznośne męki, pod naszą królewską opiekę przyjmujemy - jak to już przy innej okazji podpisaliśmy - Zakonników Księży Rekolektów Najświętszej Maryi Panny be zmayı Poczętej i chwalebny Instytut założony w takim celu w mieście Nowojerozolimskim i Pustelni Korabiewskiej, aby na wszelki sposób nieść pomoc wiernym zmarłym.

Jakiegokolwiek przywileje udzielone tymże przez naszych poprzedników potwierdzamy. Określamy granice Pustelni Korabiewskiej wewnątrz dróg: Wiskitskiej od Woli Zatorskiej na Wschodzie, Bolimowskiej z Zatora od północy, Skierniewickiej od południa, Biernickiej, która biegnie do łąk po stronie zachodniej, i to wszystko co w tych granicach jest zawarte po wieczne czasy darujemy wymienionym Księżom niosącym pomoc zmarłym. Domek na przedmieściu Warszawy, pobożną fundację na korzyść zmarłych, od wszystkich należnych obciążeń cywilnych Rzeczypospolitej wobec kogokolwiek zwalnimy i wcielamy do kościelnych dóbr wyjętych.

Zgadzamy się i pozwalamy, aby ten pobożny instytut powstał i szerzył się również w innych miejscach naszego Królestwa, obiecując za nas i za naszych dostojnych następców zachować go w pokoju. Na dowód czego obecnie naszą ręką podpisaliśmy i pieczęcią Królestwa opatrziliśmy.

Dane w Nowej Jerozolimie dnia 2 czerwca Roku Pańskiego 1679, naszego królowania Roku szóstego Jan Król.

Miejsce pieczęci mniejszej Królestwa

*Ludwik Mikołaj Grabiański Sekretarz Królewski,
mpp²⁵.*

25 *Protocollum Ordinis*, rozdz. 6, § 129.

5. Łączące obu mężów wspólne ideały

A. Umiłowanie Ojczyzny

O. Stanisław Papczyński bardzo kochał swoją Ojczyznę. Radował się, gdy królem został wybrany syn własnego narodu, Michał Korybut Wiśniowiecki, a nie cudzoziemiec. Powodowany entuzjazmem, napisał z tej okazji pochwalny panegiryk na jego cześć²⁶.

Cieszył się, gdy w obronie kraju Polacy pod wodzą Stanisława Rewery Potockiego i Jerzego Lubomirskiego, odnieśli pod Cudnowem (1660) spektakularne zwycięstwo nad potężniejszą armią Szermietiewa. Tym bardziej przepełniała go wtedy radość, że walka nie miała charakteru agresji na sąsiadujący kraj, ale była toczona w obronie Rzeczypospolitej, a po zwycięstwie, wodzowie nie kierowali się zemstą wobec pokonanych, lecz w odróżnieniu od wielu innych ówczesnych zwycięzców, okazali się dla nich bardzo ludzcy. W usta Jerzego Lubomirskiego o. Papczyński wkłada takie słowa:

„Nie tylko cechą Rzymian, ale i Polaków jest: „Ludy podbite oszczędzać, a mieczem poskramiać zuchwałę” (Wergiliusz, Eneida VI 853).

Kiedy zobaczyliście, jak wy Moskale zuchwałę chwyciliście za broń przeciwko nam, siłę przeciwstawiliście siłę i przy pomocy Boga, mściciela wszelkiego zuchwałstwa i krzywdy, popierającego sprawiedliwe nasze wysiłki, agresję waszą powstrzymaliśmy, i co więcej, odparliśmy ją. Jednakże teraz, kiedy korzycie się przed nami i oddajecie się do naszej dyspozycji, chowamy nasze miecze do pochew i okazujemy wam pobłażanie, jakie z natury żywimy do wszystkich ludzi.

Oszczędzamy pokonanych. Idźcie pokrzepić waszych towarzyszy wiadomością o zawartej ugodzie. Przekażcie wszystkim potomkom, że nasza Polska zawsze obchodziła się z wami łaskawie”²⁷.

26 Por. Pos. Pap., s. 115-117.

27 Por. Prodrumus, Pisma zebrane, s. 564-565.

Zwróćmy uwagę na powyższą zasadę, zamieszczoną w *Zwiastunie królowej sztuk* o. Papczyńskiego: łatwo będziemy mogli stwierdzić, że Sobieski wciąż stosuje ją podczas swoich sukcesów militarnych.

Nawiasem, należy już tutaj powiedzieć, o czym król 19 września 1683 r. wspomina w liście do żony, że jest on pilnym czytelnikiem książek²⁸. Niewątpliwie, w pierwszej kolejności musiały wchodzić w grę książki własnego teologa i spowiednika. O. Stanisław chciał – o czym napisał w *Apologii* – aby owoce jego prac służyły nie tylko doraźnie współczesnym mu słuchaczom i penitentom, ale też przyszłym pokoleniom. Dlatego starał się solidnie opracowywać nauki, które podawał w swoich książkach. Z zasady najpierw robił sobie zapiski i notatki podczas przygotowywania i prowadzenia zajęć zawodowych (nauczanie retoryki) i prac apostołskich (katechezy, kazania, kierownictwo duchowe)²⁹, a potem, te zebrane i uporządkowane zapiski wykorzystywał jako materiały do wydawanych podręczników, czy to retoryki, czy duchowości, konstytucji dla zakonników, czy wreszcie książek dla innych osób. Jednak nawet i wtedy, kiedy jeszcze nie były one wydane (*Inspectio cordis* do naszych czasów nie ukazało się drukiem), o. Stanisław wykorzystywał zebrane materiały w różnoraki sposób, zależnie od konkretnych okoliczności, a mianowicie: w wykładach, kazaniach, konferencjach, rozważaniach, rozmowach, spowiedziach, listach i rękopisach. Nie ma wątpliwości, że pouczenia duchowe zawarte w zapiskach, a później zamieszczone w książkach dla zakonników i osób pobożnych, służyły o. Stanisławowi już wcześniej jako pomoc w konfesjonale, kierownictwie duchowym i w rozmowach. Dlatego wywierał wpływ na Sobieskiego również w taki sposób, a nie tylko przez wydane drukiem książki, co niejednokrotnie można – jak w lustrzanym odbiciu – wyśledzić w życiu i działaniu króla.

28 Szerzej, o czytaniu przez Sobieskiego książek, mówi Z. Wójcik, dz. cyt., s. 386-387.

29 O swojej metodzie pisania książek mówi o. Stanisław w *Apologii, Pisma zebrane*, s. 1451-1452.

Wielka troska o. Stanisława o dobro Ojczyzny wyrażała się chyba najbardziej w modlitwie i myśli o obronie kraju przed wrogami (m.in. przed Turcją). By jednak uniknąć jednostronności w ukazywaniu jego patriotyzmu, zwrócimy uwagę najpierw – choć tylko pobieżnie - na kilka innych spraw, które też bardzo leżały mu na sercu.

Piętnował on i zwalczał szkodliwą dla kraju „złotą wolność szlachecką” przechodzącą w samowolę. Wskazywał na szkodliwość wypływającego z niej „Liberum veto”, którym egoistycznie, ze szkodą dla kraju, potrafili się posługiwać niektórzy politycy, a także umiejętnie wykorzystywać wrogowie Rzeczypospolitej. Z tego powodu ktoś z potentatów, zainteresował się sprawą i odgrażał autorowi *Zwiastuna królowej sztuk*. Tylko dzięki pewnym zabiegom literackim udało mu się uratować i opublikować czwarte wydanie tego podręcznika retoryki³⁰.

Mając na uwadze godność i równość każdego człowieka, ostro występował przeciw pysze, chciwości i samolubstwu wyższych stanów oraz istniejącej niesprawiedliwości społecznej. Wskazywał na egoizm szlachty i złe traktowanie chłopów. Przytaczał przykłady złego obchodzenia się z nimi w praktyce, jak też krzywdzenia ich przez ustanawianie złych praw i wydawanie niesprawiedliwych wyroków sądowych.

Stanowczo przestrzegał swoich rodaków przed „Złotym osłem”, który łatwiej niż „koń trojański” potrafi przedostać się do najbardziej warownych twierdz, przyczyniać do klęsk i utraty wolności.

„Czy jest ktoś, kogo złoto nie zdoła zepsuć?” Ta nader przejrzysta i niemalże złota myśl ma stanowić dla nas ostrzeżenie i pouczenie, abyśmy uwalniali nasz umysł od zgubnej żądzы znikomego złota. Nawet miecz wyciągnięty nagle z pochwy nie ujarzmi nas tak łatwo i nie sprowadzi ze ścieżki cnoty, jak mogą to zrobić pociski ze złota.

Dlatego też nic tak bardzo nie może zaszkodzić państwu, jak gorączka złota. Wielu było bardzo mądrych,

30 Por. *Prodromus*, wyd. IV, *Wprowadzenie*.

odważnych i znanych mężów stanu, którym powierzano rządy i troskę o dobro wspólne ojczyzny, ale jeśli nie odwrócili oni swego wzroku, a raczej swego umysłu od złota, natychmiast ulegali jego urokowi, pozwalali, by nimi zawładnęło, i w ten sposób do osobistego upadku dołączali ruinę całego państwa. Bo i któż nie zdoła ulec blichtrowi złota? Kogo nie zbałamuci odpowiednio wysoka kwota pieniędzy? Kto się oprze sile pieniądza?

Natomiast umysł daleki od żądzy tego marnego kruszcu i nie trapiiony - jak mówi poeta - przekłętą gorączką złota, nie tylko, na szczęście, nad sobą panuje, ale zdolny jest też pomyślnie rządzić miastami, prowincjami, królestwami, cesarstwami. Nie należy się obawiać, by jego siłę pokonało złoto, by złamało jego stanowczość, osłabiło poczucie sprawiedliwości, przesłoniło światło mądrości, wykorzeniło lub rzuciło cień na cnotę.

Wydaje się, że ci, których umysły zdeprawowała chciwość, przypominają żeglarzy nastawiających uszy na przymilny śpiew Syren, a tym samym narażających na zgubę nie tylko siebie, ale i statek, na którym płyną. Tak jest i z ludźmi dotkniętymi gorączką złota: sami staczają się w przepaść i pociągają za sobą całe państwa.

Dlatego to ojciec najmądrzejszego Aleksandra [...] Wielkiego (tj. Filip II macedoński) mówił: „Nie ma takiej twierdzy nie do zdobycia, do której nie dałoby się przemycić złotego osła”³¹.

W traktowaniu spraw religii, wskazywał na brak szacunku dla rzeczy świętych i istniejący ucisk Kościoła. Ci, którzy posiadali władzę, owładnięci egoizmem, łatwo przyznawali sobie ulgi i przywileje, obciążając przy tym Kościół takimi świadczeniami, jak leża zimowe dla wojska i nadmierne podatki. Sami zaś mocodawcy zazwyczaj, nie troszczyli się o los ubogich i potrzebujących. Pod pozorem pilnej potrzeby ratowania Ojczyzny, nalegali nawet na oddawanie na ten cel służących do kultu naczyń świętych, a sami gromadzili sobie bez miary

31 *Zwiastun, Pisms.a zebrane*, s. 146-147

skarby w swoich pałacach i zamkach, które stanowiły przynętę dla takich najeźdźców i drapieżców, jak Tatarzy czy Szwedzi³².

Troska o. Papczyńskiego (przed Konarskim!) o dobrą formację moralną obywateli, a zwłaszcza członków klasy rządzącej, uderza w oczy, gdy się czyta *Zwiastuna królowej sztuk, Mistyczną świątynię Bożą, czy Wejrzenie w głąb serca*. Przez uświadomienie człowiekowi jego wartości i godności, ukazanie celu i sensu życia, o. Stanisław prowadzi każdego do głębszego rozumienia obowiązków i przyjęcia za nie pełnej odpowiedzialności. Mający to na oku, lepiej pojmują wagę przykazań i potrzebę cnót, zwłaszcza społecznych. Rodzicom i wychowawcom przypomina o obowiązku wychowania dzieci na dobrych i mądrych obywateli, miłujących Ojczyznę i gotowych do pracy i poświęcenia się dla niej:

„Narodziliśmy się nie dla samych siebie, lecz dla ojczyzny. Nie jest obywatelem państwa (dosł. „ojczyzny”) ten, kto żyje tylko dla siebie, chociaż z trudem da się powiedzieć o kimś, że żyje dla siebie, jeśli nie żyje dla nikogo innego. Czymś hańbiącym jest nie wyrosnąć przez tyle lat z kołyski, zawsze się na nią oglądać, wciąż się na niej opierać.

Niektórzy uważają siebie za wystarczająco szlachetnych, jeśli widzą, jak ich wypieszczone dzieci pomagają im w gospodarstwie, a jeszcze bardziej, gdy dostają się do trybunałów czy sejmików. Powinienem może jeszcze dodać: jak udają się na przyjęcia i na pijatyki, co nie przystoi nie tylko Polakowi, ale człowiekowi w ogóle.

Prawdziwych mężów nam potrzeba, a nie nicponi, nie mętów społecznych. Dajcie ojczyźnie Polaków, nie pachółków, tj. dajcie ludzi silnych, odważnych, zdolnych do wielkich wysiłków, zaprawionych do walki, przygotowanych do udziału w naradach. Takiego oczekuje ciebie i domaga się ojczyzna. Takim zaczyna się cieszyć³³.

32 Por. W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Warszawa 1958, ss. 28, 114 itd.

33 *Prodromus, Dodatek, Pisma zebrane*, s. 588.

Wśród warunków koniecznych do rozwoju człowieka i społeczności, do jego owocnej pracy potrzebne jest bezpieczeństwo i wolność. Wolność i pokój kraju są tak cenne, że w ich obronie nie należy żałować i poświęcać niczego, nawet życia. Pokój i wolność zależą jednak od szeregu warunków: najistotniejszym z nich jest miłość wzajemna, przejawiająca się w jedności i zgodzie obywateli. Podane przez o. Stanisława przykłady są niewątpliwie wciąż zrozumiałe i aktualne. Poznajmy je:

„Scyllurus [Skyluros] miał osiemdziesięciu synów... Każdemu podał pęk strzał, zachęcając, aby go złamał. Gdy wszyscy zaczęli się wymawiać, że można by tego dokonać tylko ręką Herkulesa³⁴, on sam wyjmując strzały po jednej, wszystkie słabą już prawicą z łatwością połamał. W międzyczasie zaś zachęcając wszystkich poważnymi słowami do duchowej jedności, tak mówił: „Jeśli będziecie żyli w zgodzie, wierzcie mi, że staniecie się bardzo silni i niezwykłymi; jeżeli zaś dacie się wciągnąć w różne wzajemne waśnie i bunty, w przyszłości niewątpliwie czeka was to, co widzieliście, że stało się z moimi strzałami”³⁵ [...].

O dusze silne, które macie jeden rozum i jedną wolę! kogo nie pokonacie!?

Dajcie mi natomiast cesarstwo najrozleglejsze, ale niezgodne; lub Rzeczpospolitą najpotężniejszą, ale zwaśnioną; lub najbardziej obronne miasto, ale poróżnione; lub jakkolwiek najbardziej poważną i świątobliwą społeczność ludzi, ale niezgodną, to i jej dobre imię i sława świętości przez niezgodę pójdzie w cień; i moc miasta na skutek buntów obywateli stanie się pokonalna; i siły mieszkańców Rzeczypospolitej z powodu waśni osłabną; i obszar cesarstwa przez niezgodę ludów zmniejszy się lub nawet przestanie ono istnieć. [...].

O, wypływająca stąd nauko! której przestrzeganie wiele pomogło niezliczonym ludziom, a której zlekceważenia żalowali też niepoliczeni! Żebyście i wy

34 Herkules lub Herakles, obdarzony dużą siłą mityczny bohater, syn Zeusa i Alkmeny.

35 Chodzi tu o króla Scytów z II w. przed Chr., *Pisma zebrane*, s. 137.

*nie żalowali, Najmilsi Przyjaciele, dołóżcie wszelkich sił do tego, by zachowywać więź jak najbardziej trwałą i ścisłą z kim możecie i z kim musicie oraz w najwyższym stopniu zgodę, jako największą i najpożyteczniejszą spośród ludzkich cnót*³⁶.

Przekonujący apel bł. o. Stanisława o miłość wzajemną i zgodę, zaczerpnięty z Biblii, głębi historii i kultury starożytnej, przez krótki czas, począł być już przez Sobieskiego realizowany. Po odejściu od polityki profrancuskiej, tolerującej poczynania Turcji i pod wpływem zabiegów Stolicy Apostolskiej, a także perswazji o Stanisława, zawarł on przymierze z cesarzem i podjął z nim oraz z książętami niemieckiej Rzeszy wspólną akcję dla ocalenia przed islamem chrześcijańskiej Europy. I tego dokonał. Jednak zaraz po zwycięstwie wyżej omówiony apel o. Stanisława do zgody i jedności przez większość polskich polityków, został zbagatelizowany, a potem zapomniany. Coraz bardziej pogłębiała się konkurencja i walka między stronnictwami i partiami, jak też coraz więcej panoszył się ówczesny „konsumizm”, który z czasem wyraził się w powiedzeniu: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”.

Choć więc pod koniec XVII wieku znalazł się król, który oddalił od Europy grożącą zmorem islamskiej niewoli, to jednak pod koniec następnego spadła na Polskę podobna klęska: rozbiory i długotrwała niewola, narzucona przez sąsiadów. Dla nich, to czyn haniebny, że za pomoc w uchronieniu przed niewolą islamu, nie odwdzięczyli się Polsce w należyty sposób, ale nie można też zamilczeć win członków własnego narodu: ich egoizmu, braku miłości, zgody, jedności, a stąd prywaty i zdrad. Te wady naszych praojców doprowadziły kraj do osłabienia i katastrofy³⁷.

36 *Prodromus*, fragmenty z rozdz. III, *Pisma zebrane*, s. 137-139.

37 Już J. Kochanowski, na przykładzie Grecji i Węgier, przestrzega rodaków przed niezgodą i ukazuje zagrożenie tureckie: *Aza świeżych przykładów w Grecyjej nie mamy, Gdzie Turek one wszystkie niezgodne książęta po jednemu pozbierał jakoby kurczęta? Tym sposobem korona węgierska niszczała, bo dwu panów obrawszy trzeciego dostała*” (*Dzieła Polskie*, Warszawa 1953, s. 56).

Dlatego, po tylu złych doświadczeniach, jak zabory, niewola i wojny światowe, gdy zaczęło się już trzecie tysiąclecie dziejów, nie powinniśmy dłużej odkładać nawoływań bł. o. Stanisława. Jeśli naprawdę chcemy go uhonorować, to powinniśmy przyjąć jego apel o wzajemną miłość i zgodę. Wprowadźmy w życie głoszoną przez niego naukę, zaczerpniętą z Ewangelii i z najgłębszych korzeni światowej kultury. Skorzystajmy z mądrości dotyczącej zachowania jedności. Dany nam dzisiaj przez Opatrzność Bożą nowy impuls za sprawą bł. papieża Jana Pawła II, by nie bać się Chrystusa, szeroko otworzyć Mu drzwi i oprzeć swą zgodę i jedność na tym niezawodnym fundamencie jak na skale, nie jest na mniejszą miarę światową ważny i aktualny, jak ówczesna potrzeba dla Europy i chrześcijaństwa wiedeńskiego zwiędnięcia.

B. Kult Niepokalanego Poczęcia N.M.P. i Opatrzności Bożej

Sobieski został wychowany w Żółkwi w duchu gorącego patriotyzmu i głębokiej pobożności, przez matkę Teofilę z Daniłowiczów, wnuczkę hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Wskazywana mu przez nią postać bohaterskiego pradziada, wielkiego czciciela Matki Bożej, jako idealnego wzoru Polaka oraz obrońcy Rzeczypospolitej i wiary świętej, wzbudziła w Janie chęć naśladowania go. Stąd jego wybór kariery wojskowej. Dla Jana Sobieskiego, powodem zainteresowania się o. Papczyńskim, którego umiłowanie Ojczyzny rozślawiał *Zwiastun królowej sztuk*, a na co dzień znany i poszukiwany był jako pobożny kapłan, obrońca uciskanych i gorliwy czciciel Niepokalanego Poczęcia N.M.P., niosący też pomoc cierpiącym w czyśccu, były niemal te same lub podobne ideały.

Specjalnym powodem zainteresowania się o. Papczyńskim było dla Sobieskiego nabożeństwo do Matki Bożej, a zwłaszcza do Jej Niepokalanego Poczęcia, które polegało na oddaniu się Maryi, „Dzieweczce pełnej

Boga³⁸, na własność. Takie oddanie, bardzo cenione i praktykowane przez o. Stanisława i jego zakon, znane było już wcześniej w rodzinie Sobieskiego. Stosował je właśnie pradziad Jana, hetman S. Żółkiewski, u którego po śmierci znaleziono pierścień z wygrawerowanym napisem *mancipium Mariae*³⁹ („niewolnik Maryi”). Nie będziemy omawiać różnych form nabożeństwa do Matki Bożej, praktykowanych w rodzinie Sobieskiego⁴⁰ i oddania się Maryi króla i królowej, jak też doktryny Niepokalanego Poczęcia, bo to wymagałoby obszerniejszych ram, niż są tu przewidziane. Warto tylko zauważyć, że specjalny stosunek Sobieskiego do Niepokalanego Poczęcia N.M.P. wyraził się w takich jego aktach wdzięczności za odnoszone zwycięstwa, jak powiększenie fundacji w Puszczy Korabiewskiej, zbudowanie kaplicy ku czci Niepokalanego Poczęcia w Warszawie i przywileje udzielone wspólnocie mariańskiej. Z kultem Niepokalanego Poczęcia N.M.P. i oddaniem się Maryi łączyło się z kolei niesienie pomocy duszom w czyścicu cierpiącym. O tym niesieniu pomocy będziemy mówić w dalszym ciągu niniejszej pracy.

Jednak najistotniejszym powodem wzajemnego rozumienia się obu mężów i – jak wielu uważa – ich przyjaźni, była żywa wiara w Opatrzność Bożą, w to, że Bóg jest nie tylko Stwórcą, i jako wszechobecny i wszechmocny wszystko podtrzymuje w istnieniu, ale będąc Miłością, każdemu stworzeniu zapewnia pomoc i opiekę. Ponieważ posiada nad wszystkim najwyższą rzeczywistą władzę, nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Tak właśnie, zgodnie z nauką Kościoła, uczył teolog króla Sobieskiego:

„Uważam, że dobrodziejstw Bożych nie godzi się ukrywać, i ciebie chciałbym pobudzić do chwaleń Bożej wszechmocy i troski o nas. Jemu niech będzie cześć, honor i chwala po wszystkie wieki. Amen [...]. Spraw mój Panie,

38 Por. Prodrumus, *Pisma zebrane*, s. 216.

39 Por. F. Koneczny, *Święci w dziejach Narodu Polskiego*, Warszawa-Struga 1985, s. 156.

40 Piszą o tym historycy: F. Koneczny, s. 176; M. Rożek, *Zwycięstwo Jana III Sobieskiego pod Wiedniem*, Kraków 2008; Bartnicki, *Odsiecz wiedeńska* itd.

*blagam Cię o to najpokorniej, aby ta sama Opatrzność Twego Majestatu, w której pokładam nadzieję na przyszłość, i w którą wierzę, kierowała mną aż do końca mojego życia, abyś Ty był uwielbiony we wszystkich moich dziełach, myślach i słowach. Amen*⁴¹.

O. Stanisław cieszył się, gdy umierający bp S. Wierzbowski nie pozostawił mu w testamencie żadnych pieniędzy, bogactw i klejnotów lecz tylko samą Opatrzność Bożą. Na owoc swego życia, tj. założenie zakonu, też patrzył jako na dzieło Bożej Opatrzności:

*„Boska dobroć i mądrość, co zechce, to zaczyna i tego dokonuje, mimo choćby setek trudności, a nawet- wgludzkiej opinii – samej niemożliwości z powodu braku środków. Dla Wszechmocnego, bowiem nie ma nic niemożliwego. Okazało się to bardzo jasno na mnie, najbardziej mizernym grzeszniku, narzędziu bardzo nędznym, lichym i nie nadającym się do zakładania ostatniego i najmniejszego Zgromadzenia Księży Najświętszej Maryi Panny bez zmayı Poczętej. Umysł nie dorastający do zadania, żadnej cnoty, skąpa roztropność, wszystkiego o wiele za mało do podjęcia się tak poważnego zadania, o którym mogłem raczej marzyć, niż je przedsięwziąć. Lecz sam Bóg (Bóg, któremu niech będzie wieczna chwała i podzięka), jak mnie do tego dzieła pobudził, tak go sam dokonał i przez wieki doprowadzi do końca*⁴².

Mówiąc w Mistycznej świątyni Bożej, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, o. Stanisław za św. Ambrożym postuluje zadbanie o stałą obecność Boga w sercu i potwierdzanie tego czynem:

„Niech Bóg zawsze pozostaje w duszy tego, który myśli o Nim i miłuje Go, bo jak nie może być chwili, w której człowiek nie używałby, czy też nie korzystał z dobroci i miłosierdzia Boga, tak też nie powinno być ani jednej chwili, w której nie miałby w pamięci Jego obecności.

41 VW f. 6r-6v, § 20.

42 Papczyński, *Pisma zebrane*, s. 1455.

*Nie wystarczy też poprzestawać na samym uświadamianiu sobie obecności Boga: trzeba również naszymi czynami i zewnętrznymi dziełami dowodzić, że wewnątrz nosimy naprawdę żywy i nieskalany obraz Boga*⁴³.

Niewątpliwie, czynami świadczącymi o obecności Boga w sercu będą akty cnót, których Bóg jest źródłem, a zwłaszcza miłości, czystości, sprawiedliwości, łagodności, posłuszeństwa, pokory itd.

Król wychowany w podobnym duchu przez rodzinę, a teraz umacniany przez swojego teologa i spowiednika, wielokrotnie w czasie wyprawy wiedeńskiej publicznie i prywatnie wyraża swoją, taką właśnie, pokorną postawę i przekonanie o miłującym Bogu i Jego Opatrzności. Na każdym kroku prosi Go o opiekę, błogosławieństwo i pomoc, a znowu po tym wysławia Go, lub dziękuje Mu za otrzymane łaski i osiągnięte sukcesy. W każdym liście do swej małżonki, co chwilę powtarza słowa: „jeśli Bóg pozwoli”, „Bogu niech będą dzięki”, „za łaską Bożą”, „pokładając wszystkie nadzieje w Bogu naszym” itp.

C. Miłość i ufność w Bogu

Gdy czytamy relacje historyków o zwycięstwach Sobieskiego, a zwłaszcza o tym najslawniejszym pod Wiedniem, to m.in. dowiadujemy się od nich, że to jego wielki geniusz był decydujący, iż niemal wszystkie bitwy wygrywał, że zwyciężał nie siłą lecz sztuką⁴⁴, albo, że „Marysieńka była natchnieniem jego męstwa i bodźcem do wysiłku bojowego i sukcesów”⁴⁵ itp. Tymczasem Król nie był początkującym rycerzem, dopiero zabiegającym o miłość swej damy serca. On już ponad 50-cioletni ojciec rodziny, mający za sobą także pewne kryzysy małżeńskie, o wiele poważniej i głębiej pojmował swój obowiązek miłowania Boga, Ojczyzny i kochania rodziny. Wolę swoją

43 TDM, rozdz. 2, s. 16-17; *Pisma zebrane*, s. 1086-1087.

44 Por. Jasienica, dz. cyt., s. 304.

45 Por. Norman Davies, *Boże igrzysko*, Kraków, 1991, s. 624.

całkowicie oddał Bogu i dlatego nie stawiał na naczelnym miejscu swej miłości do kochanej żony i nie chciał też, aby ona na pierwszym miejscu stawiała miłość do niego, swego męża. Píše do niej 24 września 1683 r.:

„Woli Bożej powinniśmy się całe poddać i o to Go tylko prosić, co jest z Jego upodobaniem. Przez tegoż tedy Pana Boga, do którego Wć moje serce obracasz tę swoją modlitwę, proszę, aby temu dać pokój, a prosić Go, aby się we wszystkim stała i działa Jego święta wola. Inaczej się nie uspokoję, aż to Wć moje serce wprzód dla Pana Boga, a potem dla mnie uczynisz”.

Na pewno był świadomy, że otrzymał talent wodza, że przez studia i praktyki wojenne dobrze przygotował się do zadań w swoim zawodzie i wreszcie, że kocha małżonkę, jednak daleki był od przypisywania sobie samemu zwycięstw. Po odniesieniu zwycięstwa pod Wiedniem, w pierwszym zdaniu listu do żony pisze 13 września 1683 r.: *„Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystkim, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze”.* Natomiast wysyłając do Rzymu zdobyty sztandar islamski – parafrazując historyczną wypowiedź Cezara – pisze do papieża: *„Venimus, vidimus, Deus vincit – Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył”.*

Postawa królowej Marysienki harmonizowała z postawą Króla. W Krakowie, razem z innymi, bardzo gorliwie modliła się o zwycięstwo. M. Rożek cytuje źródło historyczne mówiące, że gdy oficer Filip Dupont wyruszył z Wiednia i w trzy dni po zwycięstwie, 16 września o godz. siódmej rano, stanął w Krakowie - królowa już była w kościele u stóp ołtarzy. Zobaczywszy go, a nie wiedząc jeszcze z czym przybywa, tak krzyknęła, że głos jej rozległ się na cały kościół. Mówi Filip: *„Zaledwem wyraził z czem przybywam, upadła na twarz przed ołtarzem i tak krzyżem leżąc, jakiś czas pozostawała”⁴⁶.* A zatem,

46 M. Rożek, *Zwycięstwo Jana III Sobieskiego*, Kraków 2008, s. 30.

w geście największego uniżenia i pokory najpierw złożyła dziękczynienie Bogu, istotnemu sprawcy zwycięstwa, by dopiero potem razem z innymi na wszelki sposób okazywać swą radość i wdzięczność również ludzkim bohaterom.

Jeszcze na tydzień przed wiedeńską batalią król mówił, że należy modlić się i prosić Boga o zwycięstwo, bo „*On sam nazywał się Panem wojsk zastępów, a zatem i zwycięstw*”⁴⁷. To samo zdanie powtórzy jeszcze raz po Mszy św. na Kahlenbergu, gdy już rozpoczynała się bitwa. Był pewien, że tylko Bóg posiada taką moc, dzięki której wszystkiego można dokonać⁴⁸. Z tego widać, jak dobrze zapamiętał naukę swego teologa o Stanisława, którą ten głosił jako ojciec duchowny i umieścił ją później również dla zakonników w *Inspectio cordis*:

„*Ufaj!*” (Mt 9,22). *Rozważ, że wcale nie powinieneś się trwożyć, choćby przeciw tobie powstawał nawet cały świat i piekło; nigdy też z powodu strachu nie powinieneś stracić odwagi do walki, ponieważ Pan ma moc, by cię wspomagać i zachować wolnym. Nigdy też cię nie opuszcza, chyba, że wystawia cię na próbę dla większej zasługi. Albowiem skoro zostałeś przyjęty do Bożych szeregów, wiedz, że powinieneś doświadczać walki z różnymi wrogami, abyś przez to wyćwiczył się w cnocie.*

*Ale tylko w Nim pokładaj ufność, w Bogu, który za ciebie walczy. Nie pokładaj jej w tysięcznych swoich sztuczkach, ale postępuj tak, jak to czynili ci, którzy, stając do boju mówili: „Oni w wozach i koniach pokładają nadzieję, my zaś w imieniu Pana” (por. Ps 19,8). W tym właśnie, imieniu zwyciężysz każdego wroga, mając tarczę wytrwałości i używając miecza modlitwy*⁴⁹.

Król zadziwia otoczenie, jak też historyków⁵⁰, pewnością zwycięstwa i to nie tylko przed bitwą o Wiedeń, ale i później. Jeśli historyk pisze o tej „pewności” króla,

47 List do królowej z 4 września 1683 r.

48 Por. *Diariusz królewicza Jakuba*, pod datą 12 września.

49 IC f 90v; *Pisma zebrane*, s. 806-807.

50 Por. Jasienica dz. cyt., s. 370.

że „tajemniczy instynkt wodza pozwalał mu przeczuć wynik starcia w polu”⁵¹, to nie uwzględnia rzeczywistego powodu tej „postawy pewności” Sobieskiego. Ignoruje przyczynę, o której przecież sam król pisze, nie mówiąc o swoim „instynkcie” czy „przecuciu”: on wierzy w moc Boga, pewny, że mu pomoże w walce podjętej w słusznej sprawie. Częste odwoływanie się króla do Boga i liczenie na Jego pomoc, to nie były jedynie wypowiedzane bezdusznie bigoteryjne formułki, czy powtarzane z przyzwyczajenia lub konwenansu frazesy. Co do tego, król nie pozostawia nikomu żadnych złudzeń. Gdy bowiem pod Strzygomiem otrzymuje list od żony, w którym przekazuje mu ona zarzuty opozycji, odpisuje jej dnia 21 października i przy tej okazji z emocją wyraża swoje stanowisko:

„Ja zdrowie, życie i szczęście moje oddałem raz w ręce Boskie i chwale Jego świętej, ani też go hazarduję więcej nad to, co pocziwemu należy i temu, na którego akcje cały patrzy świat. Miłe mi życie dla usługi Boskiej, chrześcijaństwa i ojczyzny, miłe dla Wci serca mego, dzieci, krewnych i przyjaciół moich; ależ i honor, na który się cały wiek robiło, powinien być miły: a te oboje przy łasce i protekcji Boskiej zgodzą się”.

Wiemy, że starał się nie hazardować lekkomyślnie, zarówno gdy w grę wchodziło jego własne zdrowie i życie, jak również, gdy chodziło o jego żołnierzy. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę fakt, że ten wybitny i wyjątkowy wódz, jakim był Jan Sobieski, świadomie i ufnie opierający się na Bogu, *na Panu Zastępów*, kochał zastępy swoich żołnierzy. To uderza w oczy, gdy czyta się jego listy do królowej Marysienki. Podnoszą to też świadkowie jego życia i walk oraz zauważają historycy. Pisze towarzyszący królowi lekarz M. Dyakowski: *„Troszczy się nie tylko o kondycję dowódców, towarzystwa, wszystkich zbrojnych, ale również czeladzi. Troska ta udziela się także medykom”*⁵².

51 Por. P. Jasienica, dz. cyt., s. 370.

52 M. Dyakowski, *Diariusz medyczny*, pod datą 9 września.

Boleje nad tym, że władze cesarskie, które otrzymały pieniądze od papieża i zobowiązały się do zaopatrzenia wojska w żywność i inne środki, kierując się swoimi racjami, zaczęły zaniedbywać ten obowiązek. Źle się zaczęło dziać już na dwa dni przed batalią. W liście z 12 września pisze do żony:

„Takeśmy się tu wylekczyli przez ten piątek i sobotę, że by z nas każdy jelenie po górach uganiać mógł. O konie najgorzej, które cale nie jedzą, jeno liście z drzew. Nie masz prowiantu dotąd obiecane go ni na konie, ni na ludzie; ludzie jednak nasi bardzo ochotni”.

Zaraz też po zwycięstwie, król doznał niesłychanego rozczarowania. Dnia 15 września, po dziękczynnej, niezbyt kurtuazyjnej wizycie cesarza, sytuacja polskiego wojska gwałtownie się pogorszyła. W liście z 17 września informuje o tym swoją żonę:

„Po tym się widzeniu, zaraz tak wszystko się odmieniło, jakby nas nigdy nie znano. [...]. Prowiantów żadnych nie dają, na które Ojciec św. przysłał pieniądze [...]. Chorzy nasi na gnojach leżą i niebożęta postrzeleni, których bardzo siła, a ja na nich uprosić nie mogę szkuty jednej, abym ich mógł do Preszburku spuścić i tam ich swoim sustentować kosztem [...]. Ciał zmarłych na tej wojnie zacniejszych żołnierzków w kościołach w mieście chować nie chcą, pokazując pole albo spalone po przedmieściach, pełne trupów pogańskich, cmentarze. [...]. Pazia za mną o cztery kroki jadącego uderzył okrutnie dragon fuzją w nos i twarz i srogo okrwawił [...]. Drugiemu, także za mną jadącemu opończę moją wydarli. Wozy nam rabują, konie gwałtem biorą. [...]. Na ostatek, że Polacy cisną się dla pożywienia do miasta, aby z głodu nie umierali, postanowił komendant już ich dziś nie puszczać i kazał na nich ognia dawać; a to za to, że któryś strzelił w bramie, co mu konia wydzierano [...]. Marco d'Aviano, święty i poczciwy człowiek, płacze patrząc na te rzeczy, a czyni, co może w Wiedniu”.

A dalej dodaje jeszcze w tej sprawie: „*Ja się dziś dalej ruszam lubo w takiż jeszcze albo i większy głód, ale przynajmniej dlatego, aby się oddalić od tego Wiednia, gdzie do naszych strzelać postanowili; i posyłamy tam pod miasto i chorych zbierać, i zdrowym i żywności tam potrzebującym zjeżdżać, aby zaś do jakiej nie przyszło konfuzji*”.

W liście, w dniu 24 września kontynuuje: „*Padre d’Aviano, który odjechał zaraz z Wiednia do Lincu, a stamtąd miał zaraz jechać do Włoch, narzekał na srogie grzechy dworu i miasta wiedeńskiego, których równi nigdzie nie kładł; na ministrów cesarskich, na pychę, na niesprawiedliwość, na rozpustę srogą miasta i dworu; na cesarza zaś grzechy d’omission, i że pozwala tych niesprawiedliwości ministrom swym, sam się nie aplikując, sam w te rzeczy nie wglądając [...]; nie mogąc na to i patrzyć odjechał*”.

Ten stan rzeczy, zależny od cesarza i polityków jego dworu, dostrzegali ze zgrozą i Niemcy. Książę saski von Leuenburg, człowiek bardzo pocziwy, który kierował prawym skrzydłem cesarskim, zrażony niewłaściwym potraktowaniem go i kolegów, odjeżdża z wojska do domu. „*Uszy tu bolą słuchając z daleka, co mniejsi mówią; nawet już na nas narzekają, „żeście go asekurowali; niechby była ta pycha i z korzeniem do szczętu wyginęła!*” Dyakowski zna te sprawy. Pod datą 24 września pisze: *Po zbrojnych chodzą głosy, żeśmy niepotrzebnie cesarza odsieczą wspomogli: „Niechby ta pycha... do szczętu wyginęła*”.

Mimo powodów do oburzenia, nie powinniśmy zbyt poddawać się uczuciom gniewu i niechęci do ówczesnych sojuszników. Weźmy pod uwagę również ich sytuację, a przede wszystkim dokładniej spójrzmy na ocenę rzeczy przez o. Marka z Aviano, uważanego za przyjaciela cesarza. Skandaliczne zachowanie dworu cesarskiego i polityków nie ulegało wątpliwości. To samo trzeba powiedzieć o wydanym pozwoleniu strzelania do Polaków. Ale o cesarzu o. Marek mówi, że jego winą była zbyt tolerancja, zaniedbywanie kontroli i karcenia podwładnych. Oczywiście, to też była

wielka wina, której nie należy bagatelizować, ale nie tyle płynąca ze złej woli, ile raczej ze słabego charakteru cesarza. Na tę słabość charakteru nawet sam o. Marek jako teolog, doradca i spowiednik cesarza nie mógł znaleźć lekarstwa i dlatego płakał.

Pominięcie przez cesarza gestu szacunku dla królewicza, jak też brak odpowiedzi na propozycję Sobieskiego dotyczącą powstańców węgierskich, podyktowane były względami politycznymi. Sobieski oburzał się, ale wchodziły tu w rachubę, jego i Marysienki, plany polityczne dotyczące Węgier. Czynili kroki, żeby ich syn Jakub został mężem cesarzówny i królem Węgier, na co cesarz się nie godził, bo nie chciał utracić tego kraju dla cesarstwa. Te sprawy szerzej omawia Jan Wimmer⁵³.

Gdy chodzi o zaopatrzenie w żywność dla ludzi i paszę dla koni, to sami Polacy mieli też własne rezerwy, ale pozostawili je w taborach pograżonych w błocie pod Tulln i dlatego nie mieli ich przy sobie. Biorąc pod uwagę podobne trudności innych, nie możemy być pewni, że Austriacy, w chwilach krytycznych, mieli wszystkiego w bród pod ręką. Natomiast wiadomo na pewno, że obleżone miasto już za dzień lub dwa (król mówi o pięciu) musiałyby skapitulować, nie tylko z powodu braku prochu koniecznego do obrony, ale też braku żywności dla obrońców i ludności. Stąd zaraz po uwolnieniu, władze miasta podjęły zbyt drastyczne środki wobec wchodzących do miasta głodnych gości, a zatem i Polaków. Tym bardziej, że rozeszła się jednocześnie wieść, iż to Polacy najbardziej obłowili się łupami po zajęciu namiotów wezyra i wywożą je całymi furami! Stąd napady nicponi i zabiedzonych zazdrosnych Wiedeńczyków na ich wozy, odbieranie im koni i inne gwałty.

Postawa króla wobec wojska, pełna miłości i odpowiedzialności, już na początku tak się spodobała dowódcom wojsk sprzymierzonych, nie dotkniętych wpływami dworu cesarskiego, że zaraz nabrali do niego

53 Por. J. Wimmer, *Odsiecz wiedeńska 1683 roku*, Warszawa 2008, s. 99.

zaufania i najpierw zaczęli wyrażać swoje zadowolenie, że będzie nimi dowodził podczas walki o Wiedeń, a w czasie akcji okazywali mu takie podporządkowanie i posłuszeństwo, że król był tym głęboko wzruszony. Gdy później zauważyli, że cesarz nie dba dostatecznie o kontynuację kampanii i że król jest też kontestowany przez polską opozycję zdominowaną przez wpływy austriackie, próbowali go przekonać, by jako ich wódz, został z nimi i byli gotowi dokończyć z nim rozpoczętą kampanię.

Król pisze do swej żony: *„O tym dniu, który Pan Bóg przeznaczył do zejścia się z nie przyjacielem, wszystkim był zrazu dyskurs z wielkim ukontentowaniem, że mię będą mieli a leur tete (na czele) [...] Zrazu elektorowie obydwaj byli z nami niby obcy; teraz, jakeśmy się tu poczęli zbliżać ku nieprzyjacielowi, niepodobna wyrazić, jakie z nich mam ukontentowanie; sami zawsze parol (rozkazy) ode mnie odbierają i dziesięć czasem razy pytają, jeśli jeszcze czegoś nie rozkażę [...] Kawalerów kilku mają przy mnie zawsze dla odbierania ordynansów, rajtarów nawet zbrojnych przysłali po kilkadziesiąt tej nocy, aby stali na koniach przed namiotem moim [...]*

Przydali mi do wojska mego polskiego na skrzydło prawe cztery wielkich regimentów piechoty: owo zgola kapitan najprostszemu nie mógłby być posłuszniejszym nad nich i dlatego możemy się spodziewać dobrego przy łasce Bożej skutku [...]

Oto i teraz, kiedy tu na tej stronie Dunaju stało wojsko nasze, generałowie wszyscy prosili mię, abym ja tylko osobą swoją przeniósł się do nich, nie potrzebując turbacji wojska polskiego”⁵⁴.

Jeszcze bardziej doceniali go polscy żołnierze! Już po walkach na Ukrainie tak go cenili, że swoją postawą podczas elekcji w Warszawie przyczynili się do obrania go królem. A teraz też uważali go nie tylko za wodza, ale za swego ojca. Dali temu wyraz, gdy Turcy, po zabiciu wojewody pomorskiego Władysława Denhofa,

54 List do królowej z 31 sierpnia 1683 r.; z 12 września i z 28 października 1683 r.

przypominającego tuszą Sobieskiego, rozgłosili mylną wiadomość, że króla zabili. Pisze 10 października do żony: „*Ale żołdaci niebożęta w regimentach pieszych, kiedy im dano znać, że już nie żyją, krzyknęli na oficerów swych: „A cóż już i po nas, kiedyśmy ojca stracili! Prowadźcie nas, niech tam wszyscy pomrzemy!”*”.

D. Troska o poległych i zmarłych wskutek chorób

Król Sobieski, utwierdzony przez swego teologa, stara się w ten sposób pełnić wolę Bożą, by objąć troską nie tylko żołnierzy zdrowych, zdolnych do walki, zapewnić im dobre utrzymanie i uzbrojenie, ale też zadbać o rannych i chorych, a już zwłaszcza o tych, którzy oddawali życie w obronie Ojczyzny, czy umierali wskutek panoszących się chorób. Ponieważ ich kochał, zależało mu na tym, aby zmarłym jak najprędzej pośpieszyć z pomocą, przez niesienie im ulgi w cierpieniach i wyzwalenie z więzienia czyścowego. Jedną z pierwszych decyzji po kończących się bitwach i podziękowaniu Bogu za zwycięstwo, było odprawianie Mszy św. i modlitw za poległych. Odprawiano msze za zmarłych nie tylko na miejscu, ale i do Krakowa król wysyłał polecenia, gdzie wielu ludzi przez modlitwy i nabożeństwa nieustannie wspierało go w misji, aby tam też modlono się i odprawiono egzekwie za poległych podczas walki⁵⁵. Jakże więc mógłby nie docenić o. Stanisława i jego instytutu, mającego za zadanie nieść pomoc cierpiącym w czyśćcu, zwłaszcza nie przygotowanym na śmierć, bo zaskoczyła ich ona na polu walki lub nadeszła znienacka wskutek zarazy i umierali w zapomnieniu!

Dlatego zatwierdzenie fundacji nowego Zakonu Księży Marianów w Puszczy Korabiewskiej, przez Sejm w 1677 i przyjęcie go przez króla Jana III Sobieskiego i Rzeczpospolitą pod specjalną opiekę, nie napotkało większych trudności. O. Stanisław uznał to za wyjątkową

55 Por. listy z 20 września i 10 października 1683 r. oraz Dyakowski, *Diariusz*, 2 października.

łaskę Bożą⁵⁶, ponieważ ówczesni posłowie, z zasady rekrutujący się ze stanu szlacheckiego, na ogół niechętnie godzili się na aprobowanie nowych fundacji zakonnych⁵⁷. Bronili się przed tym, bo uważali to za alienację dóbr, które z tytułu swego obowiązku walki o całość i bezpieczeństwo kraju, traktowali jako ogólną własność ich szlacheckiego stanu. Oczywiście, w tym przypadku, istotną i skuteczną racją wymienioną w królewskim dokumencie aprobującym fundację pustelników w Puszczy Korabiewskiej, tj. Domu Księży Marianów Rekolektów pod wezwaniem Najświętszej Dziewicy Maryi Niepokalanie Poczętej, były zadania, jakie przed nimi stały: przysparzanie chwały Bogu i niesienie pomocy душom w czyścicu cierpiącym, a zwłaszcza poległym żołnierzom i zmarłym wskutek zarazy. Rzućmy okiem na ten królewski dokument:

„Konstytucye Seymu Walnego Extraordynaryinego Sześci niedzielnego w Warszawie roku Pańskiego 1677 dnia 14 miesiąca stycznia odprawującego się W imię Pańskie Amen.

Jan III z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kiiowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski y Czernichowski

Wszem wobec, y każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy do wiadomości podaiemy [...]

Approbacya fundacyi pustelników w Puszczy Korabiewskiej.

Fundacyą Domus Recollectionis Clericorum B. V. M. sine macula conceptae dla większej chwały Bożej pomnożenia y dusz zmarłych ratunku, w Puszczy Korabiowskiej erygowaną approbuiemy, fundum gdzie klasztor subsistit, y z łąką ecclesiasticae immunitati incorporujemy, y to zgromadzenie pod naszą y Rzeczypospolitej protekcyą wiecznie przyimuiemy.

56 Por. *Protocollum Bals.*, s. 200.

57 Por. S. Sydry, *Organizacja Zgrom. Księży Marianów w XVIII w.*, Stockbridge 1965, s. 18.

6. Udział bł. o. Stanisława w odsieczy

Przed tymi, którzy dowiadują się z różnych książek lub artykułów o o. Papczyńskim i o jego pomocy królowi Sobieskiemu podczas odsieczy wiedeńskiej, może pojawić się pytanie: czy uczestniczył on w wyprawie osobiście? Są bowiem autorzy, którzy piszą, że jako doradca i spowiednik, a także kapelan, towarzyszył królowi i w razie potrzeby podtrzymywał go na duchu. Do nich należą J. Pietrzak, M. Kołodziejski, F. Koneczny i jeszcze inni. Niektórzy stawiają przy tym ostry zarzut historykom, że dopuszczają się niesprawiedliwości, gdy piszą tylko o o. Marku z Aviano, kapucynie, delegacie wysłanym przez papieża i pełniącym funkcję królewskiego kapelana, a milczą o bardziej zasłużonym, obecnym też, o. Papczyńskim⁵⁸. Prym wiedzie w takim stawianiu sprawy J. Pietrzak. Inni najczęściej się powołują na niego lub za nim powtarzają argumenty i pretensje.

Trzeba powiedzieć, że J. Pietrzak wysoko sobie cenił o. Stanisława i z pietyzmem o nim pisał, ponieważ – jak był o tym przekonany – za jego wstawiennictwem został cudownie uzdrowiony z poważnej, grożącej śmiercią choroby. Z wdzięczności za otrzymaną łaskę uzdrowienia, zdecydował się napisać biografię bł. o. Stanisława. Był przy tym przekonany o swojej nieudolności, ale widząc pilną potrzebę wypełnienia istniejącej w tym zakresie luki, żywił nadzieję, że przez to może innych pobudzi do napisania doskonalszego dzieła. Ze skromnością pisze we „Wstępie”:

„Aby pobudzić mimo nieudolności naszej, zdolniejszych do rozszerzania czci Świętych Polskich zabraliśmy się do napisania Żywotu Bł. Stanisława a Jesu Maria, sądząc, że ktoś ujęty gorliwością o cześć tego wielkiego Świętego, gdy zobaczy niedostateczną pracę naszą, lepszą napisze”⁵⁹.

58 Por. J. Pietrzak, O. S. *Papczyński a J. M. Instytutor Zakonu oo. Maryanów*, Kraków 1913, s. 11; M. Kołodziejski, *Zakon oo. Marianów a Zgrom. Księży Marianów*, Toruń 1983, s. 26-28.
59 Pietrzak, dz. cyt., s. 24-25.

W rzeczywistości nie chodzi tutaj o zdolność literacką do pisania, bo można by powiedzieć, że taką autor posiadał, ile raczej o brak właściwej metody, potrzebnej do pisania hagiografii. Na skutek tego zamiast ściśle rozumianej biografii, powstało dzieło przypominające powieść historyczną, w której bez przerwy fakty realne przeplatają się z założeniami i wyobrażeniami autora. Szczególnie te ostatnie są często w taki sposób podawane, jak źródła historyczne. W swojej wyobraźni autor widzi o. Papczyńskiego przy boku króla podczas całej jego wyprawy, jako doradcę, głównego kapelana, kaznodzieję i spowiednika, chociaż nikt ze świadków naocznych nie zauważa go przy królu. Podaje wiele dotyczących Papczyńskiego szczegółowych faktów, godzin, myśli, działań (wygłaszanie kazań, ich tematy, spowiadanie króla, podtrzymywanie go na duchu) itd., najpierw w Puszczy Korabiewskiej, potem w Częstochowie, Krakowie i Wiedniu, chociaż żaden naoczny świadek o obecności o. Stanisława nie wspomina. Tak pisze J. Pietrzak:

„Na Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu d. 12—15 IX 1912 składano hołd pamięci króla Jana i słusznie, ale czemu o naszym Świętym zamilczano? czemu kto nie podniósł Jego w tym zasługi, czemu kto nie powiedział, że wojska polskie pod Wiedniem błogosławił Bł, Stanisław Papczyński i rozgrzeszał rannych wśród gradu kul bisurmańskich, że to on «Najjaśniejszemu Janowi III Królowi Polskiemu na wiedeńską temuz Monarsze assystował expedycję» i «ustawicznie przy królu Jegomości czuwał», czemu mówiono o Marco d’Aviano, nic nie wspominając o naszym świętym Marianinie? (Historia Zakonu OO. Maryanów r. 1773. Berdyczów)⁶⁰.

Zależny od Pietrzaka – M. Kołodziejski – ma takie same pretensje:

“Stało się tak, jak przewidywał o. St. Papczyński. Ale o tym świątobliwym mężu jakoś cicho jest w naszej historii. Zamiast niego wiele się mówi o o. Marku d’Aviano.

60 Tamże, s. 11-12 oraz s. 115-118.

Dlaczego główny inicjator wyprawy wiedeńskiej pozostał w cieniu i nadal jest o nim głucho? Czyżby jego pokora i skromność były powodem zapomnienia przez historyków o jego zasługach? Niektórzy autorzy określają nawet udział o. Papczyńskiego w wyprawie wiedeńskiej jako legendę (Henryk Gapski "Marianie", s. 68). O udziale O. Papczyńskiego w odsieczy wiedeńskiej jest między innymi wzmianka w "Uwiadomieniu o sukience albo szkaplerzu NPM 00. Marianów", Berdyczów 1773 r.⁶¹.

Co do omawianego tutaj asystowania o. Stanisława królowi Sobieskiemu podczas odsieczy wiedeńskiej, Pietrzak wprawdzie opiera się na świadectwie, ale pochodzącym z trzeciej ręki⁶², tj. Jana Kajetana Jabłonowskiego (1699-1764), który był synem Jana Stanisława Jabłonowskiego (1669-1731), a wnukiem hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jana Jabłonowskiego (1634-1702). Ten ostatni dowodził pod Wiedniem na prawym skrzydle polskim i walczył również pod Parkanami.

O obecności o. Stanisława w wyprawie, mówi też o. Kisieliński, jeden ze świadków w procesie beatyfikacyjnym poznańskim, ale on niczego nowego nie wnosi, bo powołuje się na tego samego Kajetana Jabłonowskiego. Trudno byłoby dociec, kto wymyślił legendę o osobistym towarzyszeniu o. Papczyńskiego królowi, na którą - dziewięć lat po śmierci Kajetana - powołali się marianie w wydawanej „Informacji” o szkaplerzu⁶³. Można bowiem wątpić, że jej źródłem był faktycznie sam Kajetan Jabłonowski, skoro o. K. Wyszynski znał go osobiście i miał z nim dobre relacje, jako fundatorem nowej placówki dla marianów w Berezdowie. Przed wyjazdem do Rzymu na prokuratora zakonu, o. Kazimierz omawiał z nim warunki fundacji, a zatem nie można wątpić, że dobrze się znali⁶⁴. A jednak, o. Wyszynski, jako autor życiorysu o. Stanisława, pisze

61 M. Kołodziejski, dz. cyt., s. 27-28.

62 Książeczka o szkaplerzu została wydana dopiero 9 lat po śmierci Kajetana Jabłonowskiego.

63 *Uwiadomienie o sukience albo szkaplerzu*, Berdyczów 1773.

64 Por. *Positio Wysz.*, ss. 163; 208-209..

co innego o jego pomocy Sobieskiemu, niż twierdzą wyżej wymienieni autorzy, powołujący się na Jabłonowskiego:

“Gdy Wiedeń w Austrii, w którym Cesarz Rzymski Leopold wtedy rezydował, po wtargnięciu wielkiego mnóstwa wrogów, tak został przez Turków obleżony, że całe chrześcijaństwo i sam Rzym ogarnęła trwoga, dla obrony i pokonania tak potężnego wroga, jak najszybciej pośpieszył z pomocą Król Jan III Sobieski z polskim wojskiem. Siebie i całą tak trudną sprawę, gorąco polecił modlitwom i wstawiennictwu Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi. Ten niebawem, dla wsparcia króla wyruszającego z Królestwa na wroga, zaraz sam dla siebie i dla swoich towarzyszy zakonnych zaplanował w różnych miejscach misje, aby dla odniesienia zwycięstwa nad Turkami pobudzać chrześcijan do modłów i pokuty. Król Jan III pokładając ufność w jego modłach i w błaganiach ludu, śmiało uderzył na tak potężnego wroga i mężnie walcząc pokonał niezliczoną liczbę Turków, wyzwolił Wiedeń, przyniósł wielką radość całemu chrześcijańskiemu światu, drżącemu przed tak potężnym tyranem, a Kościołowi Świętemu pociechę.

Gdy po odniesionym zwycięstwie król powrócił do Polski, postanowił jeszcze bardziej wesprzeć fundacjami Mariański Instytut Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy Maryi. Jednak najpierw z wielką królewską hojnością ufundował w Warszawie kaplicę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Czcigodny zaś Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi, otrzymał od króla dla swego Instytutu wiele łask i przywilejów”⁶⁵.

Dla poznania prawdy i osiągnięcia pewności, nie jesteśmy skazani na szukanie jej w następnych pokoleniach po odsieczy, bo posiadamy wystarczające świadectwa naocznych świadków. Ci na własne oczy widzieli, kto był kapelanem, spowiednikiem i jacy księża odprawiali msze oraz głosili kazania. W interesujących nas sprawach, przede wszystkim wypowiada się sam król.

65 VW § 56.

Następnie, z dnia na dzień pisze *Dyariusz* jego syn Jakub. To samo czyni bliski królowi, dowodzący artylerią - generał Marcin Kątski, a w formie poetyckiej opisuje zwycięstwo towarzyszący królowi poeta o. W. Kochowski. Po upływie dłuższego czasu, historię odsieczy pisze też M. Dyakowski, który w czasie wyprawy, przed przybyciem dr Pecorellego i później, asystował królowi jako lekarz. Nie zabrakło też wypowiedzi Jana Chryzostoma Paska, którego siostrzeńcy brali udział w odsieczy. Jak na wydarzenia odległe od nas o ponad trzysta lat, mamy do dyspozycji obfitość informacji od tych świadków, a trzeba dodać, że przecież nie wszyscy zostali tutaj wymienieni. Absolutnie nikt z nich nic nie mówi o osobistej obecności podczas wyprawy, bardzo przecież znanego w kraju, o. Papczyńskiego. Ani słowem nie wspomina o obecności o. Stanisława również, jego kolega z czasów pijarskich - o. Michał Kraus, który w swojej *Historii Polskiej Prowincji pijarów* podaje dość obszerny przebieg odsieczy wiedeńskiej⁶⁶. Jest to zrozumiałe, bo – jak pisze o. Wyszyński - on znajdował się wtedy na Mazowszu, gdzie organizował krucjatę modlitewną o zwycięstwo Sobieskiego, który przed wyruszeniem pod Wiedeń bardzo go o to prosił.

A zatem nie ma wątpliwości, co do roli kapelana, że pełnił ją podczas swojej obecności delegat apostolski Marco d'Aviano, wysłany przez papieża Innocentego XI. I choć pojawiają się nazwiska innych księży posługujących wojsku podczas wyprawy, nikt z nich nie jest nazywany kapelanem króla.

Dla każdego z nas może być zaskakujące to, że o. Marek z Aviano (Cristofori Carlo Domenico) był niemal dokładną kopią o. Stanisława Papczyńskiego. Urodził się w Aviano k. Wenecji w tym samym, 1631 roku, co o. Stanisław. Umarł w Wiedniu tylko dwa lata wcześniej (1699) i dopiero po 300 latach, w 2003 r., został wyniesiony przez Jana Pawła II na ołtarze jako

66 Michał Kraus, *Historia Polonae Piarum Provinciae (1642-1686)*, wyd. studyjne komp., Puszca Mariańska 2008, § 13, s. 604-614.

błogosławiony, a zatem tylko cztery lata wcześniej od o. Papczyńskiego. Kształcił się w kolegium jezuitów, wstąpił do zakonu kapucynów, gdzie ukończył studia teologiczne i trochę wcześniej niż o. Stanisław, otrzymał święcenia kapłańskie. Szybko zasłynął jako kaznodzieja, pisarz dzieł ascetycznych, gorliwy apostoł miłosierdzia, wielki czciciel męki Pańskiej, Matki Najświętszej, a zwłaszcza Jej Niepokalanego Poczęcia. Uważano go za mistyka, charyzmatyka i cudotwórcę, a przy tym był też zdolnym papieskim dyplomata. Z tych kilku powodów zapraszali go władcy do różnych stolic europejskich.

Już jako doświadczony mąż, uważany za przyjaciela Cesarza Leopolda I, został powołany przez Innoentego XI do zorganizowania przymierza przeciw Turkom. Papieżowi bardzo zależało na tym, aby do przymierza wszedł również król Jan III Sobieski. Dlatego zarówno nuncjusz apostolski, jak i o. Marek z Aviano, prosili króla o odsiecz. Po zwycięstwie wiedeńskim, o. Marek nadal pozostawał blisko cesarza Leopolda i jeszcze ściślej, niż o. Papczyński wobec króla Sobieskiego, pełnił rolę teologa i spowiednika. Cesarz był obecny przy jego śmierci.

O. Marek już podczas pierwszego spotkania, 8 września, spodobał się królowi, który określił go jako *“człowieka Bożego, nie prostaka i nie bigota”*. Zaraz podczas Mszy św. odprawionej dla króla, w tym samym duchu jak o. Stanisław, zachęcał obecnych do nawiązania żywego kontaktu z Jezusem i Maryją i do złożenia całej ufności w Bogu. W osobistym spotkaniu z królem, nie omieszkał wyjawić, że podczas prywatnej rozmowy z cesarzem, przestrzegał go, napominał i przytaczał powody, dla których Bóg karze te kraje. Wbrew naciskowi polityków cesarskiego dworu, wytłumaczył cesarzowi i przekonał go, że lepiej będzie, jeśli się nie pojawi na froncie przed rozpoczęciem batalii⁶⁷. Dzięki więc jego perswazji, wahający się wtedy cesarz, rzeczywiście nie pojawił się i w ten sposób sprawa dowodzenia podczas

67 Por. list do Marysieńki z 9 września 1683 r.

bitwy wiedeńskiej przez króla Sobieskiego, została przesadzona. Syn Sobieskiego - Jakub, pisze ponadto w swoim *Diariuszu*, pod tą samą datą 8 września, że tego dnia jego ojciec w czasie Mszy św. przyjął komunię św. i że podczas kazania o. Marek zapewnił króla, iż odniesie zwycięstwo⁶⁸.

Pod datą 12 września, Jakub Sobieski pisze najpierw o udaniu się wcześniej rano króla, i wszystkich wyższych dowódców, do spalonego klasztoru kamedułów na Kahlenbergu na naradę, o rozpoczynających się utarczkach z janczarami oraz o wydanych przez króla pierwszych rozkazach i uspokojeniu artylerią atakujących Turków, by następnie przejść do opisu zaczynającej się już bojowej akcji, w ten sposób:

“Tymczasem zabrzmiało wojenne hasło i trąby wydały miły dźwięk, przejmujący każdego marsowym dreszczem. Każdy z książąt pospieszył pełnić swoją powinność. Król sądził, że zwycięstwo przypisywać należy nie ludziom, lecz Panu zastępów; chcąc przeto żeby mu się dostało z Jego ręki, udał się do kaplicy, ażeby prosić Boga o szczęśliwy przebieg mającej się rozpocząć sprawy. Po wysłuchaniu Mszy św. był pełen nadziei, że po tak dobrym początku pomyślny nastąpi koniec”.

Królewicz w dalszym ciągu referuje, że ojciec już pewny zwycięstwa, po mszy poszedł posilić się, żeby po dłuższym wcześniejszym poście, wzmocnić się i nie zasłabnąć podczas czekającej go ciężkiej pracy w ciągu dnia. Przeszkadzała mu w tym silna wichura.

Już po zwycięstwie, następnego dnia rano, król zwiedził zdobyty obóz, a potem udał się do miasta. Po zapoznaniu się z sytuacją, w jakiej znajdowali się obleżeni, przeszedł do kaplicy kapucynów M. B. Loretańskiej, by tam podziękować Bogu za odniesione zwycięstwo i wysłuchać Mszy św. Po mszy udał się do kościoła św. Stefana, gdzie otoczyła go wielka ciżba ludzi, na wszelki możliwy sposób dziękujących zwycięzcy za ocalenie. Zaraz

68 Por. J. Duchniewski, *Cristofori*, EK 3, Lublin 1979, kol. 632-633.

po obiedzie u komendanta, wrócił do obozu. Jakub nie podaje w swym *Diariuszu*, kto celebrował dla króla mszę podczas zaczynającej się batalii, jak również w kaplicy M. B. Loretańskiej, ale z podanych przez króla okoliczności wynika, że był to o. Marek z Aviano.

Spowiednikiem Sobieskiego podczas wyprawy był ks. Kamieniecki. Pisze o tym, obecny przy królu lekarz, M. Dyakowski. Król bardzo go sobie cenił i gdy ten zachorował, niezmiernie się o niego frasował. Na podaną przez Dyakowskiego wieść o poprawie jego zdrowia, król odpowiedział, że *“ta wiadomość tak go ucieszyła, jakby mu przybyło kilka tysięcy ludzi”*. Nie omieszkał też tego samego napisać do królowej⁶⁹.

Gdy chodzi o celebriansów odprawiających Mszę św. i kaznodziejów, źródła nie podają w każdym wypadku nazwisk. Z podanych, oprócz wymienionego delegata apostolskiego i spowiednika, występuje kilka razy nazwisko ks. Przyborowskiego (on głosił kazanie na Mszy św. dziękczynnej za zwycięstwo, odprawionej w obozie dnia 19 września; zmarł podczas kampanii) oraz księży: Zebrzydowskiego, Sarnowskiego, Szumlańskiego, o. Hackiego TJ i o. Skopowskiego OP⁷⁰. Ten ostatni, to jeden z trzech kapłanów określanych przez o. Wyszyńskiego, jako przyjaciele o. Stanisława i ze sobą bliżej współpracujący (pozostali dwaj, nieobecni pod Wiedniem, to benedyktyn o. Ch. Mirecki i filipin o. Jan Ligęza). W liście do żony król mówi o swej wdzięczności wobec o. Skopowskiego, za wygłoszone przez niego kazanie przed drugą, już zwycięską bitwą pod Parkanami. Pisze, że ono zdecydowanie podniosło na duchu żołnierzy, przygębionych poniesioną dzień wcześniej klęską.

Częstotliwość uczestniczenia króla we mszach była różna, bo zależało to od okoliczności: na ogół dzień po dniu. Chociaż obowiązek odprawiania mszy i wygłaszania kazań należy do kapelana, ale delegatowi papieża, obarczonemu

69 Dyakowski, *Diariusz medyczny z wyprawy wiedeńskiej*, s. 14. Por. listy do królowej z 4 i 9 IX.
70 Por. *Positio Pap.*, s. 692; a także VW § 76.

różnymi obowiązkami, nie zawsze pozwalały na to inne zadania, a 24 września uda się już w drogę powrotną do Włoch. O jego obecności mówi król: pod Tullnem, list z 9 IX; podczas bitwy, list z 13 IX; w liście 17 IX i przed jego wyjazdem do Włoch, 24 IX.

Udział bł. o. Stanisława w odsieczy nie polegał więc na tym, że miał oficjalny urząd i musiał być wciąż przy królu obecny. W kraju też nie był „nadwornym teologiem” króla. Był mężem Bożym, kapłanem zakonnym, dobrze znającym teologię mistykiem i charyzmatykiem, ubogaconym darami Ducha Św., dostępnym dla każdego, pracującym jako pijar w Podolińcu, Rzeszowie i Warszawie, a jako marianin w Puszczy Korabiewskiej i Górze Kalwarii. Król bardzo go sobie cenił, pisał do niego listy i odwiedzał dla zasięgnięcia rad i spowiadania się, dlatego uważano go za teologa, doradcę i spowiednika króla. Podobnie też, o czym pisze Leporini (VF § 26), nie mieszkając w nuncjaturze, przez 3 lata służył jako spowiednik i teolog nuncjuszowi, A. Pignatellemu.

Trzeba powiedzieć, że literatura, określona przez prof. Jarzę jako „fantazje literackie”, przyczyniała się do powstania wielu wątpliwości wokół postaci o. Papczyńskiego i oddalała go w cień. Ta twórczość, którą cechował wielki pietyzm wobec o. Stanisława, łączący się jednak z wybujałą fantazją autorów, powodowała zamieszanie. U wielu czytelników i badaczy powstawały bowiem wątpliwości i podejrzenia o tendencyjne fałszowanie jego historii, bo w tych utworach wiele treści nie zgadzało się z dokumentami i relacjami naocznych świadków. Ponadto, gdy bez podania źródeł autor opisywał, co o. Stanisław w danej chwili myślał, czuł, przeżywał, zamierzał itd., to było oczywiste, że nie mając pod ręką jego zwierzeń, przestawał pisać ściśle rozumianą historię. Posługując się swoją wyobraźnią zaczynał pisać powieść fantastyczną.

Reakcja krytyków na taką literaturę też nie stała się lekarstwem i nie przybliżyła nikogo do poznania prawdy, bo na ogół zajmowali oni skrajnie przeciwne stanowisko, kwestionując bez dostatecznych racji niemal wszystko, co te utwory zawierały, a nawet podobnie

traktując pierwsze biografie i dokumenty źródłowe. Tłumaczyli to niewiarygodnością okresu Baroku. Dlatego też, podczas procesu ktoś podniósł wątpliwość, czy król Jan III Sobieski, a także przyszły papież Innocenty XII, rzeczywiście spotykali się z o. Papczyńskim, korzystali z jego rad jako teologa i spowiadali się u niego? Czy nie jest to tylko legenda w celu wykorzystania ich autorytetów dla próżnych przechwałek?⁷¹

Na takie pytanie uważni czytelnicy niniejszych rozważań już sami mogliby dać odpowiedź. W naszych dowodzeniach opieramy się bowiem z zasady na świadectwach naocznych świadków i tekstach z dokumentów źródłowych, a nie na powieściach i literaturze fantastycznej.

Nie można jednak jeszcze nad powyższym pytaniem przejść do porządku dziennego, bo wokół każdej wybitnej postaci z reguły rodziły się w jej środowisku, oprócz opowieści prawdziwych, również legendy. Papczyński nie musi być tu wyjątkiem. Są więc o nim i jego czynach różne opowiadania, pochodzące z ludowej tradycji w Puszczy Mariańskiej czy w Górze Kalwarii. Jedne są prawdziwe, udokumentowane, inne mogą należeć do legend, jak np. to o proroczym śnie króla w Puszczy Korabiewskiej, gdy udawał się na odsiecz. Naszym zadaniem tutaj nie będzie jednak określanie stopnia prawdziwości każdego z opowiadań, ponieważ zajmujemy się tylko odsieczą i tym, co się z nią wiąże. Mimo to, trzeba mieć na uwadze pewne ważne okoliczności, pozwalające lepiej poznawać ówczesną rzeczywistość i łatwiej do niej docierać.

Najpierw, musimy sobie uświadomić to, że w pewnych sprawach, brak dokumentów na piśmie niczego jeszcze nie dowodzi. Niektórych spraw bowiem, nie protokółuje się, bo nie ma takiego zwyczaju, a nawet ze względu na ich naturę nie wypada tego czynić. Do takich osobistych spraw, otaczanych dyskrecją, na pewno należy praktyka spowiedzi i jej częstotliwość, a także powtarzające się wizyty jakiegoś dygnitarza, w celu korzystania z rad ojca duchownego czy charyzmatyka.

71 Por. RVH, s. 19 i nota; o. Leporini znał o. Stanisława i współpracował z nim (VF, § 26).

Ponadto, jeśli nawet jakieś wydarzenie zostało zapisane w kronice czy zaistniało w postaci dokumentu, to jeszcze nie znaczy, że jest ono na pewno dziś osiągalne. Bo w międzyczasie była carska kasata zakonów, podczas której dokumenty były często konfiskowane, przewożone gdzie indziej, czy też niszczone. Również przestały wtedy istnieć archiwa i biblioteki, gdy np. w Puszczy Korabiewskiej i w Górze Kalwarii przez około sto lat nie było marianów. Także historyczna lipa nie była w stanie przeżyć i w połowie dwudziestego wieku upadła (dobrze, że J. Pietrzak utrwalił ją na zdjęciu i zamieścił w książce o o. Stanisławie).

W takich warunkach, to prawie cud, że jakieś dokumenty ocalały, że ofiarowany marianom przez króla czaprak wezyra, choć już ze starości rozpadający się, do dzisiaj jeszcze istnieje.

A za opatrnościowe trzeba uznać to, że za życia wielu świadków naocznych, zostały napisane dwie pierwsze biografie, a także, że podczas procesu postulator, po rozmowie z żyjącymi świadkami zdarzeń i starszymi osobami, sformułował artykuły, mówiące o o. Papczyńskim jako teologu i spowiedniku Sobieskiego oraz nuncjusza, że pytano o to każdego ze świadków pod przysięgą mówienia prawdy, i że mieli oni obowiązek powiedzieć także, z jakiego źródła czerpią wiadomości.

Na powyższe pytanie konsultora, o relacje, nie musimy powtarzać odpowiedzi, bo w tej pracy już zostały one podane. Zobaczmy tylko, dotychczas jeszcze nie wykorzystaną, wypowiedź o. C. Fiałkowskiego, byłego Generała zakonu i archiwisty:

„Jest prawdą, że Sługa Boży był dobrym teologiem i pełnił funkcję spowiednika króla Polski Jana Trzeciego, jak również, że był wzięty za teologa przez prałata Pignatello, wtedy Nuncjusza Apostolskiego w Polsce. To, co zeznałem, słyszałem tak od naszych Ojców, jak od Jaśnie Wielmożnego Władysława Trzczińskiego Kasztelana Rawskiego, który znał życie Sługi Bożego; a także listy od wspomnianego Króla i Nuncjusza, pisane do Sługi Bożego, ja sam czytałem”⁷².

72 C. Fiałkowski, APS 10, f. 132r-132v.

7. Zapowiedzi, znaki i samo zwycięstwo

A. Zapowiedzi i znaki

Jest zatem wspomniane wyżej opowiadanie, o proroczym śnie króla w Puszczy Korabiewskiej, gdy wyruszał na odsiecz wiedeńską⁷³. W tym śnie Matka Najświętsza miała go zapewnić o zwycięstwie. Trudno to zakwalifikować: czy wspomniana drzemka południowa króla rzeczywiście miała miejsce, czy jest to tylko legenda. To samo należy też powiedzieć o rozmowie wtedy Sobieskiego z o. Stanisławem pod historyczną lipą, o ostatnich jego radach danych królowi na drogę i upewnieniu go, że odniesie zwycięstwo, o czym piszą niektórzy autorzy.

Trudność pochodzi stąd, że wtedy już od kilku lat o. Papczyński nie mieszkał w Puszczy Korabiewskiej lecz w Górze Kalwarii. Ponadto Jakub Sobieski w swoim „Dzienniku” podaje daty i miejscowości, w których wojsko idące z królem ma swoje postoje. Wyruszają z Warszawy 18 lipca i nocują w Falentach, następnego dnia 19 zatrzymują się na noc w Radziejowicach, 20 lipca miejscem postoju jest już Rawa Mazowiecka, w następnych dniach Olbórz, Rosprza, Kruszyna, i 25 lipca zatrzymują się na cały dzień w Częstochowie. Jak z tego widać, Puszcza nie była miejscem postoju i noclegu. Mimo wszystko, są inne poważne racje, dla których można powiedzieć, że raczej nie są to legendy.

Wojsko podążało wprawdzie nieco inną trasą, ale przebiegającą w pobliżu Puszczy Korabiewskiej, a trzeba wziąć pod uwagę fakt, że podczas całej wyprawy, król – choćby dla wysłuchania Mszy św. – odwiedzał napotykanne po drodze lub położone w pobliżu trasy sanktuaria i to nie tylko te największe, jak Częstochowa, Kraków i Piekary. Trudno więc sobie wyobrazić, żeby miał pominąć dobrze sobie znaną i darzoną sentymentem Puszcę Korabiewską,

73 Por. Łaski potwierdzone świadectwami wiernych, s. 15.

i nie pomodlić się przed obrazem Niepokalanego Poczęcia N.M.P. Ponadto, opowiadanie nie mówi o postoju i noclegu, lecz o modlitwie i śnie podczas południowej drzemki.

Co do drugiej sprawy: Chociaż o. Papczyński mieszkał w Górze Kalwarii, ale mobilizując współbraci do obiecannej królowi modlitwy o uproszenie zwycięstwa, na pewno w jakimś momencie, i to chyba zaraz na początku, musiał w tej sprawie udać się do Puszczy. Ona przecież jako „Pustelnia” była szczególniejszym miejscem modlitwy i praktyk pokutnych marianów. Choć takie okoliczności jak skąpość czasu, a do tego korzystanie z południowej drzemki, nie stwarzały warunków do dłuższej rozmowy, ale Sobieski na pewno na taką nie liczył. Poszukiwanie rad, poważniejsze rozmowy co do odsieczy, miał już dawno za sobą, bo przecież po nich została podjęta decyzja Sejmu o wyprawie. Na pewno też nikt z prowadzących rozmowy, nie pozostawia poważnych spraw do omawiania na taki przelotny moment. Natomiast wystarczyło czasu o. Stanisławowi na złożenie królowi życzeń, na ponowne zapewnienie go o modlitewnej pomocy i zwycięstwie.

W rezultacie, Sobieski udawał się w drogę ze spokojem, pewny, że odniesie zwycięstwo, czemu bardzo dziwili się inni. U podstawy tego przeświadczenia na pewno znajdowały się nie tylko powyższe zapewnienia, ale jeszcze bardziej wcześniejsze doświadczenia z Ukrainy. Wtedy też król prosił o pomoc modlitewną o. Stanisława, i choć z reguły dysponował mniejszą armią niż nieprzyjaciele, ale dzięki Bożej pomocy odnosił zwycięstwa. Upewnienia o otrzymanej pomocy nauczył się też dostrzegać w dawanych mu przez Boga znakach i wydarzeniach.

Nasz historyk Jasienica uważa, że odnoszone zwycięstwa były owocem wielkiego talentu wojskowego hetmana Sobieskiego. Dramatyzując przy tym przedstawianą akcję wodza pod Chocimiem, tak pisze:

„10 listopada 1673 roku talent wojskowy Jana Sobieskiego osiągnął swój szczyt. Myśl pracowała ściśle, wola panowała nad nerwami. Złożona przez hospodara

wołoskiego oferta pomocy została grzecznie uchylona. Hetman zażądał tylko, aby regimenty Grzegorza Ghica usunęły się z pola na bok. Wolał nie powiększać swych sił o te kilka tysięcy nader podejrzanego sojusznika, który do wczoraj służył Turkom. Dawny błąd Stanisława Żółkiewskiego nie powtórzył się”.

Jak widzimy, historyk pomijając właściwego sprawcę zwycięstwa, podnosi do najwyższego stopnia i wychwala talent wojskowy hetmana Sobieskiego. Czy jednak podane racje są wystarczające? Przecież nawet przeciętny wódz winien umieć wykorzystać w walce odpowiedni teren i warunki pogodowe, a także skorzystać z lekcji przeszłości i nie przyjmować do pomocy zdraдлиwego sojusznika. Poznajmy jednak najpierw decydujące o zwycięstwie okoliczności, podane nam przez P. Jasienicę:

„Szturm był skończony, zapadał wieczór, lecz rozkazu zejścia ze stanowisk nie ogłaszano. Chorągwie stały pod bronią, raz za razem alarmowane przez własnych trębaczy. Sobieski nie pozwolił rozbić namiotu dla siebie. Trwał wśród szczękających zębami żołnierzy i kostniejących koni. Zaprosił listopad na sprzymierzeńca. Noc, lodowaty wichur i deszcz ze śniegiem były udręką dla Polaków i Litwinów, śmiertelną torturą dla Turków. Świt odłonił ich mocno przerzedzone szeregi. Nie wiadomo, ilu zamarzło. Tysiące nie wytrzymały, zeszyły z pozycji, szukając zacisznego kąta, łyku ciepłej strawy.

O brzasku artyleria Marcina Kątskiego huknęła ze wszystkich luf, piechota szybko wdarła się na wały, zaczęła zasypywać fosy — mościć drogę konnicy. — Szyję mi uciąć, jeśli ich za kwaterę nie wezmę! — krzyczał hetman, ruszając z szablą na czele spieszonych dragonów. Stało się jak ongi z Chodkiewiczem pod Parnawą. Żołnierze przytrzymali wodza, lecz dopiero tuż pod wałami.

Husaria Stanisława Jabłonowskiego wpadła do obozu przez bramę południową, Litwini wtargnęli od zachodu.

Okrutni ludzie wojennego stulecia z lubością paśli oczy widokiem ucieczki niedobitków. Tłumy Turków walały się w jary, „gdzie z końmi łby połamali”, inni „ginęli z srogiej skały w Dniestr skacząc”. Spektakl uznano za szczególnie powabny, kiedy załamał się zapchany ludźmi most: „Dopieroż tonąć...” Idące w pogoni lekkie chorągwie rotmistrzów Miączyńskiego i Ruszczyca przebyły rzekę wplaw. Wycięły sporo, dodatkowe kilka tysięcy wygnietli w okolicy chłopi⁷⁴.

Po zwycięstwie, hetman Sobieski w przesłanej podkanclerzemu Olszowskiemu relacji o bitwie mówi: „Owo zgoła mirabilia Pan Bóg, któremu się to wszystko przyznawa, z nami uczynił, nad pomyślenie i imaginacją ludzką, za co Mu niech będzie po wieki cześć i chwała”. Nie zapomniał, że przed udaniem się pod Chocim, prosił o wstawiennictwo przed Bogiem o. Stanisława. Był świadomy, że sprzyjająca pogoda pojawiła się nie na jego rozkaz czy „zaproszenie”. Swemu przekonaniu o pomocy Bożej da też wyraz, dziękując i premiując – jak widzieliśmy - o. Stanisława i jego zakon. Okazuje się, że taka pomoc Boża nie była jednorazowa. O następnej opowie F. Koneczny:

„Nowy król musiał śpieszyć do swego dzieła. Zwycięstwo chocimskie uważał dopiero za początek sprawy. Zaczął panowanie od tego, że odłożył koronację, bo zaraz z pola elekcyjnego ruszył na nowo do wojska. Groziło poważne niebezpieczeństwo Lwowowi. Miał nowy król z sobą ledwie 6000 żołnierza, gdy wczesnym rankiem 25 sierpnia 1675 r. zawrzała nieopodal Lwowa pod Lesienicami walka. Tłumy modliły się na klęczkach przed wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej w kościele jezuickim, gdy polskie rycerstwo rzucało się z okrzykiem „Żyje Jezus, żyje Maryja” na dziesięciokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela. I odnieśli zwycięstwo świetne. Przypisywano zaś łasce Najświętszej Panny fakt, że straszliwa nawałnica z piorunami zwróciła się właśnie

74 Jasienica, dz. cyt., s. 283-285.

*przeciw Turkom, i że po tamtej stronie niezmierna wichura zrzuciła jeźdźców z koni. [...]. Odebrał król Turkom województwa braclawskie i niemal całą kijowską Ukrainę, gdzie przedtem hetman kozacji Doroszenko uznawał się sultańskim lennikiem*⁷⁵.

Osobista obecność o. Stanisława podczas walki pod Chocimiem, czy odsieczy wiedeńskiej, nie musiała być konieczna, bo jego rzeczywista pomoc królowi Sobieskiemu miała w istocie charakter duchowy i tym samym była o wiele skuteczniejsza. Za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny wypraszał ją ze swoimi współbraćmi i z ludem przez modlitwy i pokuty, zwracając się do Tego Pana Zastępów, który miał rzeczywistą władzę i moc, i decydował o zwycięstwach i klęskach.

Częstochowa była wyjątkowo droga Sobieskiemu, spędził w niej z wojskiem na modlitwie cały dzień 25 lipca. To przecież duchowa stolica Królowej Polski. Stolica Tej, która niedawno ocaliła Ojczyznę przed okupacją i przemocą Szwedów. Rodzina Sobieskiego podarowała Jej szablę Żółkiewskiego, wysłużoną w obronie Ojczyzny, ale Ona jej nie potrzebowała. Broń więc pozostała dla prawnuka, dla króla Jana. Otrzymuje ją teraz od Niej z rąk przeora z błogosławieństwem, jako znak zwycięstwa, o czym Opatrzność Boża przypomni mu jeszcze po sukcesie wiedeńskim. Pochwę, ozdobioną klejnotami, które podczas walki są nieużyteczne, pozostawia.

Kraków, dawna stolica kraju, w której znajdują się czcigodne pamiątki narodu, sanktuaria, groby świętych patronów kraju i żywi ludzie o gorących sercach, kochających Boga i Ojczyznę. Król wie, że na nich, na ich duchową pomoc też może liczyć, tym bardziej, że tu zostawia swoją ukochaną rodzinę. A teraz, razem z żoną Marią Kazimierą, nuncjuszem apostolskim, najwyższymi dostojnikami i rzeszą ludu, przechodzi z jednego świętego miejsca na drugie, by razem z Matką Bożą, patronami i świętymi uprosić miłosierdzie Boże, oddalić klęskę

75 F. Koneczny, dz. cyt. s. 176.

i wybłagać zwycięstwo. Będą potem sanktuaria śląskie, a wśród nich Piekary i dalsze, leżące już zagranicą. Król postępuje podobnie jak o. Stanisław⁷⁶, naśladowający świętych, którzy w czasie pielgrzymek i podróży, w mijanych miejscowościach zwracali się z prośbą do każdego z lokalnych patronów i świętych aniołów o błogosławieństwo, o pomoc i opiekę.

Jeśli Sobieski już z Warszawy wyjeżdżał pewny zwycięstwa, to po otrzymaniu błogosławieństwa przedstawicieli Kościoła, wsparciu przez modlący się lud w najważniejszych sanktuariach Polski, już do końca kampanii się nie zachwieje. Przez cały czas będzie pewny zwycięstwa, bo wie, że nie idzie walczyć w swojej prywatnej sprawie, o swoje wyniesienie i chwałę, lecz w sprawie słusznej, w imieniu wszystkich wspierających go, całego narodu; że podjął ją dla dobra Ojczyzny i Europy, całego chrześcijańskiego świata i, przede wszystkim, dla wypełnienia woli Boga i pomnożenia Jego chwały.

Sobieski nie ma wątpliwości, ale inni, tej jego pewności się dziwią, bo potęga militarna wroga pod wielu względami przewyższa siły chrześcijańskie. Choć polscy żołnierze, a także austriaccy i niemieccy dowódcy, odwiedzający króla podczas marszu, budują się i zapalają jego optymizmem, ale może u niektórych, w ich wyobrażeniach i snach pojawiają się koszmary. Pan Bóg więc wychodzi im też naprzeciw. Po przejściu granicy Śląska, 30 sierpnia, orzeł pojawia się nad królem i krąży, prowadząc go przez długi czas w kierunku Wiednia. Mówi o tym Jakub Sobieski, jak również pisze gen. Kątski: „*Die 30. Augusti, w poniedziałek, jak prędko się Król Jmć ruszył z noclegu, orzeł wielki i piękny ustawicznie praeundo i jakoby drogę okazując, cały dzień osoby pańskiej pilnował*”⁷⁷. Wojsko go dostrzega i spontanicznie odczytuje jako pomyślny znak dany przez Boga. Jest to przecież symbol Polski.

76 Por. VW § 46, f. 11v-12r.

77 Kątski, *Diariusz*, s. 33; por. Jakub, *Diariusz*, s. 7.

Następnego dnia pojawia się na niebie kolejny znak: w niezwyklej porze dnia i w niespodziewanym miejscu bezchmurnego nieba, wysoko nad zdażającą z królem pod Wiedeń armią, ukazuje się piękna i bardzo oryginalna, podobna do księżyca, kolorowa tęcza. Nikt zapewne nie ma wątpliwości, że jest to symbol biblijny, znowu dobry znak przymierza z Bogiem, który „król i wszyscy ilu ich było”, przez dłuższy czas kontemplują, a potem opisują. Tutaj znowu wersja generała Kątskiego:

„Die 31. Augusti, we wtorek, ruszyliśmy się rano. Dzień był pogodny, bez chmur, mgły i wszelkiej zastony niebo. Circa horam 7²¹, dobrze już po wejściu słońca, pokazała się niezwyčajnej formy tęcza. Takeśmy natenczas byli obróćeni, że nam w tył było słońce, a zaś ta tęcza jakoby w pośrzedku nieba, prosto nad głowami naszymi, w kształcie księżyca prędko po nowiu. Rogi miała obydwu odwrócone od słońca, dosyć zaostrzone. Kolory jak w tęczy, znaczne bardzo i jasne, ab ipsa basi tego księżyca, która była ku słońcu, szła na obydwie stronie, druga już ciemniejszymi kolorami, ta jednak, co w lewo, jaśniejsza. Trwa[ło] to metheorum in circa godzin dwie, a potem, circa nonam disparuit [ok. dziewiętej znikła]. Wszyscy, cokolwiek nas było z Królem Jmcią, przypatrowaliśmy się”⁷⁸.

Królewicz Jakub oprócz tęczy, dostrzega tego dnia znowu orła szybującego w jej kierunku i inne ptaki, formujące podczas lotu zwycięskie symbole: „V” „I” (*Vinces, Ioannes*) oraz „J” „W” (*Janie, Wygrasz*)⁷⁹.

Niewątpliwie, te znaki zewnętrzne - może nie tyle dla króla, ile raczej dla idącego z nim wojska - miały duże znaczenie, ponieważ stanowiły argument i rodziły pewność, że całą sprawą kieruje Bóg, że przekonanie króla o woli Bożej, o słuszności sprawy i pewności zwycięstwa nie jest czymś tylko subiektywnym, tworem jego wyobraźni, czy umysłowej koncepcji.

78 Kątski, dz. cyt., s. 34); por. Sobieski, list z 31 sierpnia.

79 Jakub Sobieski, *Diariusz*, s. 7-8.

W ten sposób zeszyły też na drugi plan, lub przyjęły właściwe proporcje drugorzędne motywy, wskazywane przez ubocznych obserwatorów odsieczy, a później historyków, jak chęć zdobycia sławy, czy męstwo dla przypodobania się królowej.

B. Przed batalią i w dniu zwycięstwa

Gdy Wiedeń znajdował się coraz bliżej, zaczynały się też piętrzyć coraz większe trudności: nocne alarmy od ósmego do dziesiątego września, nie wiadomo przez kogo podnoszone (sabotaż?); kradzieże koni i uprzęży oraz ucieczki przerażonej czeladzi; piwnica pełna wina, odkryta w spalonej przez Tatarów miejscowości przez głodnych żołnierzy i tego następstwa; trudności w terenie, najpierw bardzo błotnistym, tak że pogrzęzły w nim armaty i wozy taboru, a potem najeżone przeszkodami zbocze Kahlenbergu, zagospodarowane przez właścicieli winnic, pełne głębokich rowów i murów, o których wcześniej nie powiadomiono króla. Do tego jeszcze doszedł osłabiający wszystkich przymusowy, dwudniowy post, gdy przestano dostarczać ludziom i koniom obiecanej żywności. „Nie zdążył” też na czas przybyć oczekiwany, 10-tysięczny korpus litewski, który pojawi się dopiero po wszystkim, z miesięcznym opóźnieniem. W samym dniu rozpoczęcia bitwy, nie zabraknie nawet naśladownictwa Bożego działania przez demona, tj. huraganowego wichru w oczy chrześcijańskiemu wojsku. Król jest o tym wyraźnie przekonany i w liście do żony, 12 września, powołuje się na opinię o wezyrze Kara Mustafie, jako „uprawiającym czarnoksiężstwo”.

Jeśli nawet było to rzeczywiste działanie złego ducha, to wszystko już na nic mu się nie zdało. Nie tylko król, ale także niezmiernie wyczerpani trudnościami, wysiłkiem i osłabieni głodówką żołnierze, już nie utracą ducha. Ich gotowość do walki król określił krótko, mówiąc, że „*ludzie nasi bardzo ochotni*”. Natomiast Kochowski

pisze, że piechota szła do boju, „*jako na taniec w ogień żywy*”. Gdyby ktoś pomyślał, że jest to tylko przesadne wyrażenie poety, może je skonfrontować z wypowiedzią większego realisty, generała artylerii Kątskiego, który też powiada, że Turcy „*ochoty żołdatów, którzy oślepi szli jak do tańca, wytrzymać żadną miarą nie mogli*”⁸⁰. Zarówno Jakub Sobieski, jak generał Kątski z szacunkiem i wielkim uznaniem mówią o waleczności i bojowej postawie Turków, ale nawet i to już im nie pomogło. Nie pomogło, mimo, że wezyr nie zaniedbał dla ożywienia ducha poczęstować ich kawą, jeszcze wtedy mało znaną w Europie.

Chociaż nie będziemy tutaj opisywać całej strategii bitwy, ani dokładniej omawiać szyku przygotowanych do walki oddziałów, bo nie to jest przedmiotem naszej pracy, lecz takich specjalistów, jak J. Wimmer, J. Wójcik i inni, to jednak na pewne rzeczy musimy koniecznie zwrócić uwagę.

W dniu 3 września, na wspólnej naradzie dowódców sił sprzymierzonych z królem w Stetteldorf, po pewnych jeszcze wahaniach ze strony cesarza, uzgodniono, i z zadowoleniem przyjęto, że wodzem sił sprzymierzonych będzie król Sobieski. Lewe skrzydło frontu powierzono wojsku cesarskiemu i Sasom, pod wodzą księcia Karola Lotaryńskiego, centrum – Niemcom, pod dowództwem księcia Georga Friedricha von Waldecka, a prawe – Polakom, pod dowództwem (oprócz obecnego tu króla) obu hetmanów koronnych: polnego, Mikołaja Hieronima Sieniawskiego i wielkiego, Stanisława Jabłonowskiego. Ten podział w praktyce nie był jednak ścisły. Austriacy otrzymali do pomocy nie tylko Sasów, ale oddziały Hieronima Lubomirskiego i kilka chorągwi polskiej husarii, Polaków wzmocniły cztery duże pułki piechoty niemieckiej, a centrum niemieckie wspierały też oddziały polskiej jazdy. Niektóre z danych podaje król, więcej - gen. Kątski i zwłaszcza Jakub Sobieski.

Walki rozpoczęły się ok. godz. 6.00 rano, na lewym skrzydle cesarskim i były bardzo ciężkie. Po kilku godzinach, ok. 9.00 do akcji weszło niemieckie centrum,

80 Por.: W. Kochowski, *Dzieło Boskie*, Kraków 1683, s. 30, LXXV; Kątski, *Diariusz*, s. 43.

którego oddziały, oczyszczając z nieprzyjaciela teren i posuwając się naprzód, ok. godz. 13.00 dotarły do linii frontu, osiągniętej przez lewe skrzydło. Oddziały polskie, które też bardzo rano wyruszyły z miejsca biwakowania, posuwały się ze swym sprzętem przez najtrudniejszy odcinek leśnego terenu i w poważnych starciach, z pomocą też niemieckiej piechoty, oczyszczały go z nieprzyjaciela, a ok. godz. 14.00 dotarły do linii lewego skrzydła i centrum. Teraz już w jednej linii cały front rozciągał się na przestrzeni ok. sześciu kilometrów.

Mówi Wimmer, że kiedy polskie oddziały wyłoniły się z lasu i w pełnym blasku ukazała się husaria, przywitał ich potężny krzyk żywiołowej radości sprzymierzonych. Chyba przebił on obłoki, bo ci, którzy już byli zmęczeni kilkugodzinnymi zmaganiem z nieprzyjacielem i czekając na Polaków, zaledwie trochę odpoczęli, teraz napełnieni mocą, tak się ożywili i rwali do walki, że zaraz byli gotowi rzucić się na nieprzyjaciela. Dowódcy niemal siłą musieli ich powstrzymać.

Udzieliła się im ta sama potęga, która przecież powołała do bytu i obejmuje całe stworzenie. Ona podtrzymuje wszechświat w istnieniu, decyduje o obrotach i drogach miliardów planet, gwiazd, galaktyk i całego kosmosu. To ten sam Duch Boży, którego Sobieski szereg razy nazywał „Panem Zastępów Niebieskich”, który zadomowił się już w jego sercu i jego armii, a teraz udzielił się również sprzymierzonym. Przybył tu ze swą mocą, bo znalazł jedność i zgodne współdziałanie tych, którzy wielokrotnie w przeszłości byli sobie wrogami i wzajemnie się niszczyli. Teraz są sprzymierzeni, a gdzie jest współpraca, zgoda i miłość, tam pojawia się Bóg ze swoją wszechmocą, bo On jest Miłością – jak mówi Ewangelia i często przypomina w swoim nauczaniu bł. o. Stanisław⁸¹.

Podobna scena jeszcze raz się powtórzy, gdy król bez pancerza, ubrany w szaty monarsze, oświecony światłem Ducha Bożego, realnie symbolizowanego

81 Por. IC f. 46r-v, § 2; *Pisma zebrane* s. 699.

przez białą gołębicę, wyda rozkaz do generalnego ataku. Gdy tak obleczony, w królewskim splendorze ukaże się oczom sprzymierzonych ze swoją husarią, wtedy jeszcze raz na moment zastygną wszyscy, by przez chwilę kontemplować tę scenę⁸².

Zdecydowane wejście do akcji polskiego prawego skrzydła, nastąpiło około godz. trzeciej. Główne natarcie całego frontu na Turków około godz. czwartej było tak wielkie, a siła i wola do walki wojska tak potężna, że szybciej niż przewidywano zaczął się łamać front turecki, poczynając od lewego skrzydła, którym dowodził książę Karol Lotaryński. W takim istotnym momencie, król porozumiewa się z dowódcami sojusznicznych armii i zmienia planowaną strategię bitwy. Rozkazuje już zaraz, w tym momencie, uderzyć całą mocą, choć miał to uczynić dopiero jutro i sam też kieruje się na namiot wielkiego wezyra. Píše generał Kątski, że „*około godziny szóstej nasi upadli do obozu*”⁸³.

Zanim więc nastał mrok, losy bitwy zostały definitywnie rozstrzygnięte. Zadano wrogom tak sromotną klęskę, jakiej się nikt nie spodziewał. Wielu Turków tylko dlatego zdołało się ocalić, że podczas ucieczki osłoniły ich już ciemności nocy. Padł łupem „olbrzymi, jak lwowska albo warszawska Starówka”, namiot wielkiego wezyra Kara Mustafy⁸⁴, który płacząc, z pośpiechem, w jednej sukni, na jednym koniu ledwie zdołał uciec. Dostały się też w ręce sprzymierzonych niezliczone namioty, wozy, konie i skarby, a ponadto jeszcze muły i wielbłądy, działa, wszelki sprzęt wojenny, ogromne zapasy prochu i amunicji, jak też wszelkiego dobra, w którym oni pokładali nadzieję zwycięstwa.

„*Kiedy już postrzegł wezyr, że wytrzymać nie może, zawołał synów do siebie, płakał jako dziecko. Potem rzekł do chana: „Ty mię ratuj, jeśli możesz!” Odpowiedział*

82 Por. Wimmer, dz. cyt. ss. 87; 93.

83 Kątski, *Diariusz*, s. 45.

84 Oprócz króla, podobnie określa i opisuje namiot wezyra J. Ch. Pasek, w *Pamiętnikach RP 1683*, s. 3.

mu chan: „*My znamy króla, nie damy mu rady i sami o sobie myśleć musimy, abyśmy się salvować mogli*”⁸⁵.

Król wypowiada 13 września w swoim liście do żony jakby rytualne słowa biblijne: „*Niech się wszyscy cieszą, a Panu Bogu dziękują, że pogaństwu nie pozwolił pytać się: „A gdzie wasz Bóg?”* (por. Ps 115,2 i Ps 42,4.11).

Żywiłowo w tym momencie przeżywała zwycięstwo autentyczna Europa, uwolniona już od potwornej wizji przyszłości. Niech o tym pierwszym momencie mówi sam zwycięski wódz:

„*Wojska wszystkie, które dobrze bardzo swoją czyniły powinność, przyznały Panu Bogu a nam tę wygraną potrzebę. Kiedy już nieprzyjaciel począł uchodzić i dał się przełamać - bo mnie się przyszło z wezyrem łamać, który wszystkie a wszystkie wojska na moje skrzydło prawe sprowadził, tak że już nasz środek albo korpus, jako i lewe skrzydło nie miały nic do czynienia i dlatego wszystkie swoje niemieckie posiłki do mnie obróciły - przybiegały tedy do mnie książęta, jako to elektor bawarski, Waldeck, ściskając mię za szyję a całując w gębę, generałowie zaś w ręce i w nogi; cóż dopiero żołnierze! Oficerowie i regimenty wszystkie kawalerii, i infantem wołały: „Ach, unzer brave Kenik!” Słuchały mię tak, że nigdy tak nasi. Cóż dopiero, i to dziś rano, książę lotaryński, saski (bo mi się z nimi wczora widzieć nie przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła, którym do p. marszałka nadwornego przydałem był kilka usarskich chorągwi); cóż komendant Starembek tuteczny! Wszystkie to całowało, obłapiało, swym Salvatorem zwało. Byłem potem we dwóch kościołach. Sam lud wszystek pospolity całował mi ręce, nogi, suknie; drudzy się tylko dotykali, wołając: „Ach, niech tę rękę tak waleczną całujemy!”*”⁸⁶.

Wśród tumultu i zamieszania, pełnego nieopisanej radości i wdzięczności wobec „wybawcy”, potrzebna była królowi równowaga duchowa i pokora, żeby nie doszło do

85 List do królowej z 13 września 1683 r.; por. Kątski, tamże.

86 List do królowej z 13 września 1683 r.

„zawrotu głowy”. Dlatego Opatrzność Boża, której głęboko ufał, przysłała mu z pomocą, by nie uległ pokusie i nie uwierzył w swoją moc tylko i chwałę. Zaraz otworzyła jego oczy na pełniejszą rzeczywistość. Toteż mówi dalej:

„Chcieli byli wołać wszyscy „Vivat!”, ale to było znać po nich, że się bali oficerów i starszych swoich. Kupa jedna nie wytrzymała i zawołała: „Vivat!” pod strachem, na co widziałem, że krzywo patrzano; dlatego zjadłszy tylko obiad u komendanta, wyjechałem z miasta tu do obozu, a pospólstwo ręce wznosząc prowadziło mię aż do bramy.

Widzę, że i komendant krzywo tu patrzą na się z magistratem miejskim, bo kiedy mię witali, to ich nawet mi i nie prezentował. Książęta się zjechali i cesarz daje znać o sobie, że jest za miłą; a ten list nie kończy się, aż terażniejszym rankiem, nie dają mi tedy dopisować i dłużej się cieszyć z Wcią sercem moim”.

Ten przejaw negatywny można by zrozumieć nawet bez wskazywania na Bożą Opatrzność, biorąc pod uwagę rozkaz cesarza i jego dworu, żeby jemu zarezerwowano tryumfalne wejście do miasta, jak też dawniejszą profrancuską orientację Sobieskiego i nie łatwo wygasającą pamiętliwość opozycji. Dlatego mogłoby to nie wystarczyć królowi, do uniknięcia pokusy szukania tylko własnej chwały. Toteż Pan Bóg wprowadza do akcji papieskiego delegata. Pisze król w dalszym ciągu:

„Padre d’Aviano, który mię się nacałować nie mógł, powiada, że widział gołębicę białą nad wojskami się naszymi przelatującą”⁸⁷.

Sobieski ze swej skromności nie jest tu dokładny. Referujący tę sprawę o. Michał Kraus mówi, że o. kapucyn, który udzielał przed bitwą błogosławieństwa królowi i całemu wojsku, widział białą gołębicę, przez długi czas podczas walk, latającą nad głową króla. Ten symbol Ducha Świętego, wyrażający światło i moc Boga, został więc podczas bitwy posłany wodzowi. Jeśli o. Marek nie mógł się nacałować głowy króla, to właśnie

87 Tamże.

dlatego - jak to dalej tłumaczy o. Kraus - że na własne oczy widział, jak tę jego głowę uświęcił swoją obecnością Duch Święty⁸⁸.

„My dziś za nieprzyjacielem się ruszamy w Węgry. Elektorowie odstąpić mię nie chcą. To takie nad nami błogosławieństwo Boże, za co Mu niech będzie na wieki cześć, sława i chwała!”

Tak w dalszym ciągu, w tym samym liście pisał Król. Natomiast Jakub w *Diariuszu* nie wspomina o białej gołębiczy. Widocznie król tylko małżonce chciał przekazać obserwacje o Marka. Opatrzność Boża jednak zdecydowała oddalić pokusę szukania w tym zwycięstwie własnej chwały, również od jego syna. Na tym terenie dopiero co stoczonej walki, przypomniła mu Matkę Bożą i daną królowi obietnicę zwycięstwa, ukazując Jej twarz Częstochowską Królowej Polski, jakby pieczęć lub podpis pod odniesionym zwycięstwem. O tym pisze tu królewicz, bo król podaje tylko informację swej małżonce, że o tym osobno napisze.

„17-tego nocowaliśmy pod Fischau, gdzie znaleziono obraz podobny do Częstochowskiego, z napisem: „pod tym znakiem Maryi Jan będzie zwycięzca”, a z drugiej strony: „Pod tym znakiem Maryi zwyciężysz Janie”. Napis ten był malowany biało, jakby wycięty z papieru i każdy z nich trzymany był przez anioła”.

Ten gest Bożej Opatrzności, gdy nie wiadomo kto i kiedy taki obraz zapewniający zwycięstwo Sobieskiemu namalował, miał tak wielkie znaczenie dla niego, że zdecydował się osobno o nim napisać żonie. Był to fakt bardzo ważny dla niego dlatego, że jeszcze nie tak dawno Matka Boska Częstochowska, jako Królowa Polski, ocaliła kraj od Szwedów. Teraz każde spotkanie z Nią wywołuje w jego pamięci zdradę, jakiej wtedy dopuścił się wobec króla Jana Kazimierza, wobec Ojczyzny i tym samym wobec Matki Bożej Królowej Polski. Wtedy, w atmosferze dość powszechnej kontestacji i niechęci do polityki króla,

88 M. Kraus, *Historia*, dz. cyt., ss. 609 i 610.

przeszedł na stronę wroga i walczył pod jego sztandarami przeciw swoim rodakom. Po kilku miesiącach nawrócił się, otrzymał od króla Jana Kazimierza przebaczenie, a po niedługim czasie nawet wysokie godności i związane z nimi bardzo odpowiedzialne obowiązki. W duchu wynagrodzenia za grzech zdrady starał się je pełnić ofiarnie i z takim poświęceniem, zwłaszcza pod Podhajcami i Chocimiem, że Ojczyzna nie tylko mu przebaczyła, ale włożyła na jego skronie królewską koronę. Wreszcie tutaj pod Wiedniem doczekał się przez odniesione zwycięstwo najwyższej chwały, co stało się dowodem Bożego przebaczenia, potwierdzonego właśnie tym znalezionym obrazem, jakby pieczęcią Matki i Królowej Polski. Tę Bożą metodę, prowadzącą do ugruntowania się w pokorze, ukazuje nam na przykładzie apostoła św. Piotra bł. o. Stanisław Papczyński:

„Tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego” (Mt 16,19). Rozważ, jak wielka była Opatrzność i mądrość Boża, że grzesznika Piotra, który się zaparł Jezusa, ustanowiła najwyższą głową Kościoła, wodzem chrześcijańskich zastępów, swoim zastępcą, a nie Jana niewinnego ani też sprawiedliwego Jakuba. Naprawdę potrzebowaliśmy takiego Pasterza, który umiałby błędzącym owieczkom przebaczać, a gdy okażą skrucę, łaskawie je przyjmować do Chrystusowej owczarni. On bowiem, ponieważ sam też niegdyś upadł, poznał, jak wielka jest w człowieku skłonność do występków, jaka łatwość upadku, a kiedy znów powstanie, jaka wola czynienia dobra!

Dlatego i ty ucz się bardziej współczuć grzesznikom, niż się na nich gniewać. Jest bowiem taka reguła Opatrzności, żeby również na ludzi sprawiedliwych i bardzo pragnących doskonałości, a także na innych, np. przełożonych, czy to dopuścić ciężkie pokusy, czy nawet upadek, by po opamiętaniu się wspierali innych i umieli pośpieszyć z pomocą biedakom niedoświadczonym w zakresie zła.

Owszem, trzeba ci wiedzieć, że czasem grzechy stają się środkiem czy też pomocą do zbawienia. Ktoś powiedział: „Dla wielu jest pożyteczniej, by nie byli całkowicie wolni od pokus, lecz żeby częściej byli przez nie atakowani (a nieraz, by nawet upadli) i przez to nie czuli się zbyt pewni siebie i być może nie wbili się w pychę”⁸⁹.

C. Postawa cesarza i króla po zwycięstwie

Cesarz, świadomy, że znajduje się na najwyższym piedestale, utwierdzany przez swój dwór i polityków, wie, co trzeba czynić, żeby ocalić honor i zachować swój wielki majestat.

Po zwycięstwie odniesionym przez Sobieskiego, przypomina jednak bardziej zakompleksione dziecko, niż poważnego męża stanu. Najpierw przez swych urzędników stara się stłumić spontaniczne przejawy radości i wdzięczności ludu wobec zwycięskiego wodza; pozbywa się rozsądku, gdy toleruje wydane w mieście przez podopiecznych polecenie strzelania do polskich żołnierzy; otoczony dworem, wyprzedzany przez dwóch trębaczy, z groteskową pompą celebrowe swe przybycie do Sobieskiego i wprawdzie dziękuje mu za zwycięstwo, ale tuż po tym, nie zdobywa się na okazanie w sposób właściwy wyrazów wdzięczności królewiczowi i innym zasłużonym dowódcom, z obawy, by nie uronić czegoś ze swej wielkości. Mając na widoku swoje cele polityczne, z opóźnieniem zgadza się na kontynuowanie wojennej kampanii i po ustaniu tureckiego zagrożenia, nie myśli już serio o zawarciu pokoju z Węgrami. Ma swoich dworzan i polityków, którzy skrupulatnie dopilnowują, żeby nikt nie przyćmił majestatu jego chwały. Píše o Sobieskim J. Wójcik:

„W kraju, który mu tak wiele zawdzięczał, nie chciano niemal od początku uznać jego decydującego wkładu w dzieło zwycięstwa, lecz posunięto się nawet do tego, że w instrukcji kancelarii cesarskiej, przeznaczony dla

⁸⁹ O naśladowaniu Chrystusa, księga I, rozdz. 20, n. 19, [IC 122v, n.1].

*krajów habsburskich w sprawie uroczystych obchodów zwycięstwa 12 września 1683 roku, wydanej w parę dni później, nie wspomniano ani słowem o Sobieskim, o wojsku polskim oraz o ich udziale i roli w oswoobodzeniu stolicy cesarskiej i w bitwie pod Parkanami*⁹⁰.

Zajęty głównie umacnianiem swego prestiżu, cesarz nie troszczy się o innych: o pilne zaopatrzenie dla zasłużonego, ale głodnego i wyczerpanego po walce, sprzymierzonego wojska, o zapewnienie opieki rannym i godne pogrzebanie zabitych. Jego główną troską jest teraz zorganizowanie sobie tryumfu, jako dla jedynego zasługującego na to zwycięzcy. Znajdując się na tronie cesarskim, kreuje się na nadczłowieka, zapominając, że jest zwykłym śmiertelnikiem. Pielęgnuje tę ideę, która w przyszłości mocno rozkorzeni się w Austrii i Niemczech, przyniesie Rzeczypospolitej rozbiory i długotrwałą niewolę, a potem jeszcze radykalniej umocni się pod postacią „nazizmu” i jak nienasycony potwór pochłonie miliony mieszkańców Europy i świata.

Gdy chodzi o linię zasadniczą postępowania króla, nawet mimo niesłychanego sukcesu jako wodza, nie ulega on pysze i nie poddaje się pokusie próżności. Nie zapomina bowiem, że Pan jest wodzem zastępów, faktycznym sprawcą zwycięstw i władcą świata. Dlatego nie szuka bez umiaru swojej chwały. Patrząc na poczynania cesarza, zaczyna już w końcu tracić cierpliwość, a widząc, jak bardzo zabiega o wyłącznie swoją chwałę, pozostawia mu wolną rękę i z radością wymawia się od uczestniczenia w celebrowaniu jej z całą pompą w mieście. Dlatego poprzestanie na odśpiewaniu *Te Deum laudamus* i odprawieniu dziękczynnej Mszy św. wśród swoich żołnierzy, w polskim obozie poza miastem. Pisze 13 września:

„Cesarz już tu tylko o mil półtorej, płynie Dunajem; ale widzę, że się nieszczercze chce widzieć ze mną, dla swej podobno pompy, życzyłby zaś być sobie jako najprędzej w mieście pour chanter le Te Deum [dla odśpiewania

90 Wójcik, dz. cyt., s. 528-529.

Te Deum] i dlatego ja mu stąd ustępuję, mając sobie za największe szczęście ujść tych ceremonii, nad które niceśmy tu jeszcze nie doznali”.

Ten król, który pamięta o nieustannej pomocy Bożej i potrafi wciąż opierać się na Bogu, nie przestaje być człowiekiem prawym i pokornym, o dobrym, żywym ludzkim sercu. O tym, że cierpi na ksenofobię, że jego serce jest przepełnione nienawiścią do nieprzyjaciół, mówią skwapliwie rozpowszechniane paszkwile wrogich mu polityków, a nie poważne źródła historyczne. To królewskie serce dzięki pomocy Bożej nie staje się zakamieniałe, lecz wciąż jest bardzo wrażliwe: przeżywa męki nie tylko widząc dużą liczbę zabitych przez uciekających Turków kobiet i dzieci austriackich, patrząc na swoich opuszczonych chorych i umierających żołnierzy, głodne i zdychające konie, ale lituje się i karmi nawet pozostawioną przez Turków głodną lwicę i uważa się nad losem zabitego pięknego strusia.

Umie zrozumieć innych, nawet nieprzyjaciół i godność ludzką każdego uszanować. Dlatego współczuje powstańcom węgierskim walczącym z cesarzem i ubolewa nad ich losem:

„A za cóż niewinni chłopkowie cierpieć mają? A czy nie radzi by oni w domu siedzieli? Ja tu nawet wziętych na wojnie węgierskich żołnierzy nazad ich odsyłam, wyjmując im z głowy, żeśmy tu nie chrześcijan ani kalwinów (jak im udano) wojować przyszli, ale tylko samych pogan. Ten naród ustawicznie ręce wznosi do Pana Boga za nami, nam się w protekcję oddaje, w nas wszystką pokłada nadzieję – a ich za co to ścinać? A jeszcze tych, którzy nas tu żywią i żywić dalej będą!”⁹¹.

Nawet Turcy, którzy się go boją jako swego pogromcy, szybko potrafią dostrzec jego cnoty, docenić je i okazać mu zaufanie, o czym mówią liczne przykłady. Z tego oni sami też korzystają, ocalając tysiące swoich biednych ludzi od śmierci. Król dziwi się, że tak łatwo mu się poddają, gdy

91 List króla z 20 października 1683 r.

tymczasem z Austriakami i Niemcami byli gotowi walczyć do końca, do ostatniej kropli krwi. W liście do żony, 17 września król opisuje takie wydarzenie:

„Ruszywszy z Wiednia, szedłem sam przy przedniej straży; skąd obaczywszy na dole wielki zamek nie zepsowany, pytałem, co za zamek. Powiedziano mi, że to ten, gdzie lwy chowają; jechałem tam tedy, aliści usłyszałem, zbliżając się, że tam strzelają. [...]. Posłałem się dowiedzieć, co by to było takowego; aliści dają mi znać, że kilkadziesiąt janczarów, którzy już późno w noc z aproszów [z okopów] wyszli wiedeńskich, zamknęli się tam w jednej wieży, spodziewając się, że wezyr przyjdzie do rekolekcji i tu się znowu powróci, a że Niemcom żadną miarą poddać się nie chcą.

Jakoż już siła ludzi byli nastrelali, a onych chyba miną by stamtąd wyrzucić było potrzeba. Kazałem im tedy o sobie powiedzieć, i tak zaraz na imię moje wyszli i zdrowo zaprowadziłem ich aż do swego obozu. Zastałem tam jeszcze i łwicę, i głodną bardzo nakarmiłem – ale co większa, zastałem tam z pięćdziesiąt tysięcy worów sucharów tureckich, które stamtąd do obozu na każdy dzień wożono”.

A 28 października znowu pisze:

„Niech Pan Bóg będzie na wieki pochwalon, który nam codziennie wyświadcza łaski z niewymownej swej dobroci! Nad zdanie i imaginację wszystkich rezolwowaliśmy się na tę fortecę w deszcze, zimna, bez żadnego sposobu paszy dla koni i żywności dla siebie; zdarzył Pan Bóg cudem wielkim, że lubo trzy miał w tym mieście nieprzyjaciel meczety, poddał się tej nocy, tj. czwartego tylko dnia od obsydii [oblężenia], na imię moje, lubo nasze wojska, prócz brandenburskich, w to się nie mieszały, dla słabości i chorób. Było na tej fortecy pięć tysięcy Turków, paszów dwóch [...], którym wezyr do ostatniej kropli krwi zlecił obronę fortecy, sam uciekwszy do Budy, o co nań i ci tu i wszyscy bardzo źli Turcy, że sam ucieka, a drugim się bić każe i o to ich ścina i traci. Z duszą tylko i ręcznym orężem wychodzi to prezydium do Budy”.

Oczywiście, ci dwaj baszowie ze Strzygomia, którzy poddając się Sobieskiemu ocalili ok. pięć tysięcy tureckich żołnierzy, zostaną zaraz przez swojego wezyra ścięci.

Dokładnie też postawę króla wyraża list do żony z 11 listopada 1683 r., napisany po poddaniu się następnej twierdzy w Szetseny:

„Zdarzył tedy Pan Bóg takie szczęście i taką swoją świętą pokazał nam łaskę, wejrzawszy na westchnienie do siebie, że po trzygodzinnym tylko ogniu, bez przestanku wprawdzie, chorągiew białą wywiesili; ręce składając na wałach, o miłosierdzie prosili. [...].

Prosili potem, aby mnie widzieli; których skoro przyprowadzono, drżeli jako ryby: coraz przypadali do ziemi, całując suknię moją. A gdy coraz prosili o żywot, jam im rzekł, że „już macie słowo moje, lubom miał urazę, żeście się wczoraj nie poddali”. Oni, upadłszy znowu na ziemię, wymawiali się, że „by nas był wezyr zaraz pościnał”. Jam im rzekł znowu: „Nie bójcie się, nie spadnie wam włos z głowy; my nie jesteśmy pyszni w szczęściu, bo to Bogu przyznawamy wszystko”. A oni zaraz wszyscy razem odpowiedzieli: „Myśmy byli pyszni i za to nas Pan Bóg karze”.

Zwyczajni oficerowie i żołnierze tureccy ufają mu, bo są pewni, że jest człowiekiem prawym, oddanym Bogu, który dotrzymuje danego słowa, nie uciekając się do okrucieństwa, podstępów, politycznych pułapek i kłamstw. On ich zrozumie jeszcze bardziej, gdy w jego ręce wpadną listy tych biednych dowódców i żołnierzy walczących na froncie, wysyłane do swoich bliskich, pełne ludzkich ubolewań i skarg na nieludzkiego wezyra. Pod karą miecza lub stryczka są zmuszani do wojowania przez swych „nadludzi”. Przez tych, którzy uważają, że do nich powinna należeć władza nad całym światem.

Ich turecki najwyższy władca, „cień Boga na ziemi”, posyła jako ostrzeżenie wszystkim, nawet najwyższym rangą dowódcom wojskowym, zielony postronek [stryczek]. Otrzymał go też po wyruszeniu na podbój, potężny, groźny i bezlitosny także dla swoich, wezyr Kara Mustafa. Jednak

tylko do czasu będzie dusił i ścinał innych, bo i dla niego nadejdzie dzień, kiedy stryczek zostanie wykorzystany. Tu na każdym kroku króluje śmierć, bo jest to cena, którą muszą płacić ci, którzy połamali się na obiecane im królestwa świata, przeocząc, że zawierają układ z ojcem kłamstwa.

Wobec tego dlaczego tak zaciekle walczą z wojskiem cesarskim? Walczą z Austriakami i Niemcami do końca, bo ci zbyt mocno płoną zemstą i niszczą ich, jak szkodliwe chwasty. Nawet chłopców, których król pozostawił sobie do posługi, pozabijali mu na jego oczach. Dyakowski pod datą 12 września pisze, że *„W obozie tureckim znajduje się ponad dziesięć tysięcy rannych i chorych, poszkodowanych podczas przewlekłych walk”*. Ale zaraz 18 września kontynuuje: *„Poszła wiadomość, że sojusznicy po wzięciu obozu tureckiego wszystkich rannych „w jednej chwili wycięli szablami”. Wydaje się to być możliwe jako wyraz zemsty, zwłaszcza Austriaków, za okrucieństwa mahometan popełniane na ludności”*. Ten fakt stygmatyzują też kronikarze tureccy.

Powiedzmy szczerze: ponad dziesięć tysięcy chorych i bezbronnych ludzi wymordowali z zemsty! Turcy, którzy bez litości też mordowali, ale byli innej wiary. Ci natomiast, to chrześcijanie, dla których największym przykazaniem jest przykazanie miłości Boga i bliźniego. I jak to o. Stanisław niezliczone razy powtarza: miłowania też nieprzyjaciół. Powinni zdać sobie sprawę z wielkiego zła, jakiego dokonali. Przecież to byli synowie, na których powrót przez wiele czasu będą oczekiwali rodzice. Byli to mężowie, na których pomoc i miłość będą przez nie kończące się dni i noce oczekiwały osamotnione żony. Zapewne wielu z nich było też ojcami, których dzieci już nigdy nie zobaczą swego ojca, bo zostały na całe życie osierocone.

Jak widzieliśmy, Sobieski inaczej postępuje, bo zaufał Stwórcy, który jest źródłem życia, pokoju, szczęścia i radości. Jego teolog o. Stanisław za całym Kościołem powtarza, że do takiego stanu i celu prowadzi każdego Chrystus, który jest Drogą, Prawdą i Życiem. Przypomina,

że serce ludzkie powinno być mieszkaniem Boga i Jego skarbów, łaski, bo człowiek został stworzony do szczęścia na obraz i podobieństwo Boże. Bóg powinien być w sercu, jak na swoim ołtarzu. Kiedy będąc miłością i życiem przychodzi do niego w Eucharystii, wówczas ludzkie serce pełne Boga obfituje w miłość do każdego, bez wyjątku:

„Nie idę dalej, ograniczam się do sprawy serca i kończę: Jeśli - według myśli św. Bernarda – „serce jest ołtarzem Boga”, to niech będzie poświęcone tylko samemu Bogu. Autor „O naśladowaniu Chrystusa” napomina cię chrześcijaninie: „On sam tylko chce posiadać twoje serce i jako król zasiadać na swym własnym tronie”⁹², jako Bóg na swoim ołtarzu. O Boże! spraw, aby tak było na wieki!”⁹³.

„Gdy chodzi o miłość wzajemną, niech każdy z was wie, że ten będzie droższy Boskiemu Majestatowi, którego On uzna za wyróżniającego się wzajemną miłością. Niech każdy pamięta, że duszą jego instytutu jest miłość i na ile od niej odejdzie, na tyle oddali się od życia”⁹⁴.

D. Klęska i zwycięstwo pod Parkanami

Świadomość opieki Bożej, którą Sobieski, starający się pełnić wolę Bożą, przez cały czas posiadał, będzie mu jeszcze przez pewien czas towarzyszyła i to nie tylko w chwili triumfu i zwycięstwa, ale też klęski. W pogoni za nieprzyjacielem, Opatrzność Boża, wciąż o nim pamięta i niesie mu pomoc, ukazując zrozumiałe dla niego znaki, które on odczytuje i potrafi z nich korzystać, o czym świadczą jego listy.

Ścigając wroga, spodziewa się klęski, ponieważ dostrzega wiodące do niej przyczyny. Przewiduje, że będzie to sprawiedliwa kara, bo na skutek osłabienia karności w wojsku, niektórzy żołnierze zaczęli dopuszczać się bandytyzmu: po

92 Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. 2, rozdz. 7,2, Kraków 1949.

93 TDM, *Pisma zebrane*, s. 1091.

94 *Norma vitae*, rozdz. II, § 4. Por. też IC f. 46r, § 2: Gdzie jest prawdziwa miłość, tam nie zabraknie Jezusa.

węgierskich wsiach rabować, zabijać ludzi i palić domostwa. Trzech najgorszych, obciążonych ponadto świętokradztwem, w obozie spalono, kilku innych powieszono.

Przez cały czas ma oczy otwarte na znaki: w przeddzień kłeski widzi uporczywie wałęsającego się przed wojskiem czarnego psa z obciętymi uszami, którego widok niezmiernie go dręczy. Zauważa też wieszczącego zło czarnego orła, który pojawia się nisko nad nimi i leci w tył formacji znajdującego się w pochodzie wojska. Czarny orzeł, to łatwy do zrozumienia przez króla i chyba przez nas wszystkich symbol, zwłaszcza w kontekście już komplikującej się współpracy z austriackimi politykami. Oni to dla osiągnięcia swych celów, potrafią odpowiednio usposobić cesarza, a także zmobilizować przeciw królowi polską procesarską opozycję. Król wie o tym z listów otrzymywanych od żony, to go męczy i denerwuje, bo niestety, nie może w pełni zebrać owoców z osiągniętej przewagi nad wrogiem. Ale czarne okaleczone zwierzę też musiało być dla niego czytelnym znakiem, bo rozbita pod Wiedniem, okaleczona lecz wciąż groźna armia turecka - jak poranione groźne zwierzę - jutro jeszcze zada poważne ciosy polskiemu wojsku.

Po kłesce i - jak król uważa - spleceniu długu sprawiedliwości Bożej, znów odzyskuje pewność, że osiągnie zwycięstwo. Pilnie obserwuje znaki: już w następnym dniu dostrzega białego orła, krążącego nad wojskiem i znowu prowadzącego je do zwycięstwa; widzi też - tym razem on sam - pojawiającą się białą gołębicę, symbol światła i mocy. O tych sprawach informuje swoją Marysienkę, która - jak ma nadzieję - dobrze go rozumie. Po doznanej więc porażce liczy na pomoc Bożą i „nieomylnie, jak pisze w liście z 10 października, spodziewa się zwycięstwa”, które rzeczywiście następnego dnia odnosi:

„O jak to dobry Pan Bóg, moja jedynie kochana Marysienku! Za małą konfuzję dał większe zwycięstwo niżeli pod Wiedniem. Nie ustawać Mu tedy dziękować, przez miłość moją, i ustawicznie nie przestawać prosić, aby i dalej pokazał miłosierdzie nad ludem swym.

Za umarłych kazać Ossowskiemu znowu w Krakowie egzekwie odprawić, za tych co w tych potrzebach poumierali. [...]. Jam za łaską Bożą zdrów, po wczorajszym zwycięstwie, jakoby mi dwadzieścia lat nazad się wróciło; ale tamte dwie nocy dały mi się we znaki, najbardziej żałując sławy narodu naszego. Ale się to wszystko za łaską Bożą poprawiło i Niemcy jako znowu wychwalić się nie mogą”.

Ta druga klęska Turków definitywnie położyła kres ich zagrożeniu chrześcijańskiej Europie. Już na nowo nie odzyskają takiej potęgi, jaką mieli wcześniej. Znalazł się król, który oddał chwałę Bogu, przypisując Jemu i wstawiennictwu Matki Bożej osiągnięte zwycięstwo.

Bł. o. Stanisław Papczyński nie zapomni o królu, który po dniach tryumfu i chwały, a potem uciążliwej krytyki, unicestwiania jego planów przez politycznych przeciwników i wreszcie poważnej choroby, zakończy swoje życie. W takim momencie Pan Bóg pozwoli o. Stanisławowi dostrzec sytuację zmarłego króla, oczekującego pomocy. Tak Teixeira, autor portugalskiego życiorysu o. Stanisława, opisuje tę pomoc:

„Postępował w latach Czcigodny Stanisław, cały oddany służbie Bożej i dobru bliźnich. Pokorna modlitwa i gorąca miłość tak nim zawładnęły i odrywały go od ziemi, że kontemplując wielkość i doskonałość Boga unosił się w górę, jakby chciał ze świętą niecierpliwością zdobyć już to Niebo, w którym miał się cieszyć błogosławionym oglądaniem Boga. Gdy tak nieraz bywał uniesiony duchem w kontemplacji nieskończonego Dobra, odślaniał mu miłosierny Pan szczególne tajemnice swej Boskiej Opatrzności.

Pewnego razu, będąc z Braćmi na modlitwie w chórze i stojąc przed straszliwym trybunałem Najwyższego Sędziego żywych i umarłych, Jezusa Chrystusa, wiecznego Boga i Pana, widział jedną duszę surowo sądzoną i drżącą w bojaźni wiecznego potępienia za swoje winy. Wzruszony współczuciem i litością nad biedną duszą Czcigodny Ojciec przerwał milczenie i wyrzekł do Braci te słowa: „Módlmy się wspólnie za duszę, która w tej chwili jest sądzona”.

*Chociaż Czcigodny Ojciec nie wyjawiał nikomu, kim była ta dusza, przypuszczano jednak z wielu racji, że był to Król Jan III, który w tym samym czasie skonał w Warszawie. Czcigodny Ojciec, który był jego Teologiem, mógł go wesprzeć swoimi i Braci zakonnych modlitwami, ponieważ ten Król był bardzo oddany Zgromadzeniu Marianów*⁹⁵.

Chociaż Bóg postawił go na pierwszym planie, ale do realizacji swego zamysłu powołał wielu aktorów i usposobił ich do zgodnego współdziałania. Głównym inicjatorem odsieczy, natchnionym przez Boga, nie był o. Papczyński, jak by tego chciał Kołodziejski, lecz papież Innocenty XI. Posłużył się on o. Markiem z Aviano do zorganizowania chrześcijańskiej koalicji. W jej skład wszedł cesarz austriacki Leopold I ze swoją armią, w której wyróżniał się książę Karol Lotaryński; weszli następnie książęta Niemieckiej Rzeszy ze swoimi wojskami. Wszedł wreszcie król Jan III Sobieski z polską armią, wyróżniająca się husarią.

Wyjątkową, opatrnościową rolę do odegrania otrzymał król, jako główny strateg i wódz, doświadczony w walkach z tym nieprzyjacielem. Pomocą w zakresie duchowym i modlitewnym służył mu bł. o. Stanisław Papczyński, jako teolog i mąż Boży. Nie do pomyslenia byłby brak któregokolwiek z wymienionych komponentów, o jakich Bóg decydował. W braku jedności i zgodnego współdziałania pod tym konkretnym wodzem, losy chrześcijańskiej Europy mogłyby się potoczyć inaczej.

To przecież Chrystus obiecał, że gdzie zbiorą się dwaj lub trzej w Jego imię, tam i On przybędzie. A On, to nie tylko trzeci człowiek, ale też Bóg, z całą wszechmocą i potęgą swego Świętego Ducha.

Wobec tego warto pomyśleć do czego mogłoby dojść, gdyby wg zamysłu Boga w zgodzie i miłości dzisiaj poczęły działać największe kraje świata! Gdyby skierowały swoje wysiłki nie do wzajemnego

95 J. Teixeira OFM, *Vida do Veneravel Servo de Deos o Padre Estanislaw de Jesus Maria*, Lisboa 1757, s. 36, § 103-104.

niszczenia się coraz kosztowniejszą i skuteczniejszą bronią, ale podjęły inicjatywy dla dobra całej ludzkości: poczęły zagospodarowywać bezpłodne pustynie Ziemi, a może nawet planety! Czyż nie byłoby lepiej, gdyby zatroszczyły się o oddawanie chwały Bogu i zgodnie z planem Stwórcy: nie niszczyły, ale „czyniły sobie ziemię poddaną?” (Rdz 1,28).

W zasadzie zgłoszone na początku zadanie zostało wykonane. Zobaczyliśmy na czym polegały starania bł. o. Stanisława o dobro Ojczyzny i jego wkład w ocalanie chrześcijańskiej Europy. Jego rola jako teologa króla, spowiednika i męża modlitwy, apelującego o wspólne zadziałanie w miłości i zgodzie, była istotna. Te zadania wypełnił z ludem wiernie i gorliwie.

Nasze zadanie zostało wykonane, ale mogą pojawiać się pytania:

- 1/ Czy Turcy podobnie jak my oceniali klęskę i jej przyczyny?
- 2/ Jeśli król Jan III Sobieski wiernie pełnił wolę Bożą, to dlaczego niektórzy historycy zarzucają mu wiele złego?
- 3/ Dlaczego mając taki kapitał wielkości i sławy, król nie wykorzystał go dla dobra kraju?

Czy nie należałoby jeszcze poza tematem kontynuować poszukiwań, by znaleźć na pewno istniejące odpowiedzi na powyższe pytania?

UCHWAŁA
SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
z dnia 31 marca 2011 r.

dla uczczenia postaci i dokonania błog; O.
Stanisława Papczyńskiego

Senat Rzeczypospolitej Polskiej oddaje hołd Ojcu Stanisławowi Papczyńskiemu, wybitnemu kapłanowi, teologowi, współtwórcy polskiej szkoły duchowości, patriocie, kaznodziei, założycielowi Zgromadzenia Księży Marianów - pierwszego polskiego zakonu męskiego.

Ojciec Stanisław Papczyński urodził się 18 maja 1631 r. w Podegrodziu w Kotlinie Sądeckiej. Kształcił się w kolegiach jezuickich i pijarskich. Po uzyskaniu wykształcenia wstąpił do pijarów ze względu na maryjny charakter tego zgromadzenia. W 1661 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pracował jako wychowawca, był cenionym kaznodzieją i nauczycielem retoryki.

W latach siedemdziesiątych siedemnastego stulecia przystąpił do zakładania w Puszczy Korabiewskiej (później nazywanej Mariańską) nowego dzieła apostolskiego. Od dziecka czując szczególną więź z Niepokalaną, utworzył zakon marianów, realizujący trzy cele szczególnie istotne w tej epoce: szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, modlitwę za zmarłych, pomoc proboszczom w pracy duszpasterskiej i nauczaniu prawd wiary prostego ludu. Był to czas, w którym Rzeczpospolita toczyła wojny ze Szwedami, Siedmiogrodem, Kozakami, Moskalami i Turkami, czas potopu, obrony Jasnej Góry i ślubów lwowskich Jana Kazimierza.

Ojcu Stanisławowi Papczyńskiemu zawdzięczamy wiele aktualnych wciąż ocen, opinii i wskazań. Pisał, że „człowiek bez miłości jest cieniem bez słońca, ciałem bez duszy, po prostu niczym (...) miłość jest duszą, światłem, życiem zakonów oraz każdej ludzkiej społeczności”. Nauczał też między innymi: „(...)nie ma nic wspanialszego pod

słońcem, nic wznioślejszego, nic cenniejszego nad polską wolność”; „Nie zapominają bowiem, że najwspanialsza wśród najwspanialszych krajów Rzeczpospolita, nie zapominają twój wrogowie o tym, że pozycja, integralność i w ogóle ocalenie twoje spoczywa na barkach dzielnych obrońców twojej wolności”; „Na pomniki wiecznej pamięci (...) zasługują sobie ci, którzy dla ocalenia ojczyzny oddają swe życie; im też słusznie należy się niewiedzący wieniec chwały”; „Najchwalebniejszą rzeczą umysłu szlachetnego jest poświęcenie sprawom publicznym swego majątku i życia”; „Wszyscy, którzy marzą o zapewnieniu sobie nieśmiertelności, powinni przejąć się tą głęboką i szlachetną myślą, że przez Rzeczpospolitą należy rozumieć coś, czemu warto całkowicie się oddać i poświęcić”; „narodziliśmy się nie dla samych siebie, lecz dla ojczyzny. Nie jest obywatelem państwa ten, kto żyje tylko dla siebie, chociaż z trudem da się powiedzieć o kimś, że żyje dla siebie, jeśli nie żyje dla nikogo innego”; „Prawdziwych mężczyzn nam potrzeba, a nie nicponi, nie mętów społecznych. Dajcie ojczyźnie Polaków, nie pachółków, to jest dajcie ludzi silnych, odważnych, zdolnych do wielkich wysiłków, zaprawionych do walki, przygotowanych do brania udziału w naradach”. W pismach Ojca Papczyńskiego można znaleźć jeszcze wiele innych, bardzo mocnych i znaczących tekstów na temat umiłowania Rzeczypospolitej oraz roli i zadań jej obywateli.

Ojciec Stanisław Papczyński zmarł 17 września 1701 roku. Życie poświęcił tworzeniu zakonu marianów, służbie Kościołowi i Ojczyźnie, a szczególnie ubogim. Sława Jego dokonań dla Kościoła i Ojczyzny była tak wielka, że Sejm Koronacyjny króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 20 grudnia 1764 roku skierował do Stolicy Apostolskiej petycję o wyniesienie Stanisława Papczyńskiego na ołtarze. W ciągu trzystu lat od śmierci, Ojciec Papczyński stał się dla wielu autorytetem moralnym, religijnym i patriotycznym.

16 września 2007 r. w sanktuarium Matki Boskiej Licheńskiej odbyła się beatyfikacja Ojca Papczyńskiego.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej uznaje Błogosławionego Ojca Stanisława Papczyńskiego za godnego naśladowania wzór Polaka oddanego sprawom Ojczyzny. Aktualność Jego moralnego i obywatelskiego nauczania uzasadnia przybliżenie Postaci Ojca Stanisława współczesnemu pokoleniu Polaków, a szczególnie młodzieży. Senat apeluje do środowisk oświatowych o popularyzację postaci i dokonań Błogosławionego.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym „Monitor Polski”.

MARSZAŁEK SENATU
(podpis nieczytelny)
Bogdan BORUSEWICZ

SKRÓTY

- APS - *Acta Processuum Sacrorum*, w Archiwum Archid. Pozn.
DW - *Dziennik czynności*, o. Kazimierz Wyszyński.
IC - *Inspectio cordis*.
PKW - *Pisma O. K. Wyszyńskiego wyd. studyjne Puszcza Mariańska, 2002*.
Positio Pap. – *beatif. et can. S. D. S. Papczyński*, Romae 1977.
Positio Wysz. - *beatif. et can. S. D. C. Wyszyński*, Romae 1986.
PP - *Copia Publica Transumpti Processus*, Romae 1953.
RVH - *Relatio et vota dell' Ufficio Storico, tenuta il 23 nov. 1977*.
TDM - *Templum Dei Mysticum*.
VF - *Vita Fundatoris*, Leporini Mansuetus OFMRef.
VW - *Vita ven. Servi Dei Patris Stanislai*, Wyszyński Casimirus.

ŹRÓDŁA I LITERATURA

- Z. Abrahamowicz, *Kara Mustafa*, Kraków 1973.
M. Dyakowski, *Diariusz medyczny*; Internet.
M. Kański, *Diariusz wyprawy wiedeńskiej*, Lublin 1934.
W. Kochowski, *Dzieło Boskie*, Kraków 1683.
M. Kraus, *Historia, Puszcza Mariańska 2008* (wyd. studyjne).
Bł. S. Papczyński, *Pisma zebrane*, Warszawa 2007.
Jan Ch. Pasek, *Pamiętniki Rok Pański 1683*.
Jakub Sobieski, *Dyaryusz Wyprawy wiedeńskiej*, W-wa 1883 r.
Jan Sobieski, *Listy do królowej Marysienki*, 1683 r.; Internet.

* * *

- R. Bartnicki, *Odsiecz wiedeńska* itd.; Internet
N. Davies, *Boże igrzysko*, Kraków, 1991.
J. Duchniewski, *Cristofori*, Enc. Katolicka 3, Lublin 1979.
P. Jasienica, *Rzeczpospolita obojga Narodów*, cz. 2, PIW.
M. Kołodziejski, *Zakon oo. Marianów a Zgrom. Księży Marianów*.
F. Koneczny, *Święci w dziejach Narodu Polskiego*, W-wa 1985.
J. M. Lustiger, *Wybór Boga*, Kraków 1992.
W. Łaszewski, *Proroctwo o Polsce*, Szczecinek 2010.
W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Warszawa 1958.
J. Pietrzak, *O. S. Papczyński*, Kraków 1913.
M. Rożek, *Zwycięstwo Jana III Sobieskiego pod W.* Kraków 2008.
S. Sydry, *Organizacja Ks. Marianów w XVIII w.*, Stockbridge 1965.
Ks. Ksaw. Wilczyński, *Niepokalana Królowa Polski*, Kraków 1926.
J. Wimmer, *Odsiecz wiedeńska 1683 roku*, Warszawa 2008.
Z. Wójcik, *Jan Sobieski*, Warszawa 1983.

S P I S T R E Ś C I

1. Senat uhonorował S. Papczyńskiego	7
2. Droga wiodąca do poznania postaci	8
3. Europa w XVII wieku i perspektywy	11
4. Biogramy i wzajemne relacje obu mężów	19
A. Dane osobiste i pełnione funkcje	19
B. Wzajemne relacje o. Stanisława i Sobieskiego	22
5. Łączące obu wspólne ideały	29
A. Umiłowanie Ojczyzny	29
B. Kult Niep. Poczęcia N.M.P. i Opatrzności Bożej	36
C. Miłość i ufność w Bogu	39
D. Troska o poległych i zmarłych wskutek chorób	47
6. Udział bł. o. Stanisława w odsieczy	49
7. Zapowiedzi, znaki i zwycięstwo	60
A. Przygotowanie dalsze	60
B. Przed batalią i w dniu zwycięstwa	67
C. Postawa cesarza i króla po zwycięstwie	75
D. Klęska i zwycięstwo pod Parkanami	81
UCHWAŁA SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ	86
S K R Ó T Y	89
Ź R Ó D Ł A I L I T E R A T U R A	89

*„Witaj, Arko przymierza,
tronie Salomona
– Tęczo, wszechmocną ręką
z pięknych farb złożona.*



Foto: ks. M. Kordaszewski MIC (20 lipca 2008r.)

**Kościół pw. Św. Michała Archanioła
odbudowany po pożarze w 1993 roku,
w którym znajduje się słynący łaskami
obraz Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia**